Nr. 3. Lwów. — Sobota dnia 4. stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie-zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tytusa B.
Jutro: E. po N. R. Telesfora.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 13

Długość dnia 8 g. 15 m.
Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 stycznia.

Ustawa włoska, kasująca niektóre fundacje dobroczynne, a zmieniająca cel innych, otrzymała sankcję królewską. Stało się to na parę dni przed dorocznym konstystorzem, odbywanym około Nowego Roku. Cóż tedy dziwnego, że Papież w allokucji swej wspomniał o tej ustawie, jako o ostatniej napaści państwa na Kościół? Lecz to właśnie się nie podobało wszystkim przyjaciołom p. Crispi'ego, więc na Nowy Rok pozwolili sobie urządzić małą antipapiezką hecę. Leon XIII z uznaniem odezwał się o Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Szwajcarji, gdzie właśnie w tym roku powstały katolickie uniwersytety i gdzie panuje zupełna religijna swoboda. „Niestety, wbrew odmiennie dzieje się we Włoszech; tu nie ustaje nienawistna działalność wrogów Kościoła“ — i dalej wyliczył Papież wszystko, co w ciągu roku uczynili oni, poczynając od uroczystości Brunonowskiej, kończąc na ustawie o instytucjach dobroczynnych. Otóż za takie zestawienie Włoch z innymi krajami uderzono na Papieża. „Patrzcie! — zawołały różne *Tribuny*, *Diritta* i *Nowe Presse* — ten Ojciec święty szkaluje własną ojczyznę przed całym światem. Śliczny przykład daje swoim wiernym! A jakże jest niekonsekwentny! Chwali Stany Zjednoczone, Kanadę i Szwajcarję, gani Włochy, kiedy właśnie te Włochy, dążąc do ideału tryumfującego w tych państwach, znoszą przywileje jednego wyznania i wszystkie szkodliwe średniowieczne zabytki. Miejmy nadzieję, że kiedy już p. Crispi całkiem zrówna katolicyzm z innemi wyznaniami i wszystkim da jedne prawa, wówczas Papież tak samo będzie Włochy chwalił, jak teraz pochwalił Szwajcarję, Kanadę i Stany!“

Co dalej wypisują te pisma, tego już powtarzać nie warto: ich ton i argumentacja są widoczne z przytoczonego urywku. Są wrogowie, których się nienawidzi, są inni, godni tylko pogardy. Ci składają się z tchórzów, istot mizernych, które się pastwią nad pokonanym, szkalują go, żeby siebie usprawiedliwić, nie mając nawet zwykłej hultajskiej odwagi przyznać się do własnego czynu.

Znana jest opinja katolickiego świata o nowej włoskiej ustawie. Lecz jest to opinja tak zwanych „wsteczników“, „ultramontanów“, „ciemnych duchów barbarzyńskiej przeszłości“, słowem ludzi skazanych na zagładę przez te piękne nowe żywioły, które bryłę świata popchną na nowe tory, a tymczasem wydają różne Pressy i Blatty, w których szkalują wszystko, co chrześcijańskie.

Posłuchajmy tedy zdania organu, który nie może być nazwany wsteczniczym, ani ultramontańskim, bo jest głównym dzwonem na republikańskiej wieży. *Debaty* piszą: „Włoska ustawa o instytucjach dobroczynnych powinna być rozpatrywana z dwojakiego punktu widzenia; najprzód jako zwykłe ogniwo w łańcuchu zatargów między Kościołem a państwem, które chce być wszechwładnem. Pod tym względem powtórzyła się stara historja: silniejsza pięść zwyciężyła; nie ma więc o czem mówić, bo dziś pięść jest ostatnim argumentem. Ale ta ustawa nasuwa czysto teoretyczne refleksje, bo działa wstecz, kasuje wolę ofiarodawców i majątek ich zabiera na inne cele. Czy teoretycy prawa uznają to za słuszne? Wartoby wiedzieć, bo stąd idą konsekwencje nadzwyczaj rozległe, sięgające aż do kwestji: czy w ogóle istnieje prywatna własność? Zadajemy to pytanie francuskim prawnikom, niech je rozstrzygną teoretycznie. Wiemy, że w społeczeństwach opartych na etyce azjatyckiej, głównie mongolskiej, istnieje kasata prywatnej własności — i to była ważna jurydyczna różnica między Europą a Azją. Otóż, jak w przyszłości będzie pod tym względem: czy rząd włoski toruje drogę azjatyckiej zasadzie, która może już w umysłach prawników zaczyna zwyciężać, czy też ten rząd nie uznaje żadnej zasady, krom własnej wygody?“

Ton *Debatów* jest szyderski i pogardliwy, ale zadane pytanie bynajmniej nie błahe. Od rzemyczka do koniczka. Dziś p. Crispi z masonami zrabował własność prywatnych instytucyj — jutro zrabuje własność prywatnych jednostek. Czy prawnicy zechcą zastanowić się nad tą kwestją, tego nie wiemy, ale to możemy zanotować, że nowa ustawa o funduszach dobroczynnych dała silną podstawę antagonizmowi między Włochami katolickiemi a królewskiemi. Zatarg się zaognił, walka stanie się zaciekłą, na czem wyjdzie najgorzej włoskie społeczeństwo.

Z Belgradu donoszą do *Pol. Corr.* o wiszącem w powietrzu przesileniu gabinetowem, które już miało wybuchnąć, ale odroczono je na czas poświąteczny według wschodniego kalendarza. Przesilenie powstało z tego powodu, że gabinet postanowił zreformować radę stanu, a to dla tego, że zgodnie z jej statutem, zasiadać w niej mogą tylko tacy, którzy najmniej dziesięć lat pracowali w służbie państwowej. Rządzące stronnictwo radykalne jest bardzo młode; prawie żaden z radykałów nie ma dziesięciu lat służby, w skutek czego rada stanu składać się musi z liberałów lub postępowców, a więc opozycjonistów. Zatem gabinet postanowił znieść owo postanowienie o dziesięcioletniej służbie, na co regencja, jako stróż konstytucji, nie mogła się zgodzić tem bardziej, że i tak już rząd wyrósł jej po nad głowę. Gruicz zagroził dymisją, sądząc że Risticz się zlęknie, lecz się omylił. — „Stary wyga“ — jak tego regenta zowią w Belgradzie — rzekł prezesowi ministrów, że niech swą dymisję poda po świętach, bo teraz nikogo z polityków nie ma, wszyscy się rozjechali do domów. Po takiej odpowiedzi Gruicz widocznie się namyślił, bo oto *Agence de Belgrade* oświadcza „z upoważnienia“, że „wiadomość o zamierzonej zmianie gabinetu nie ma w danej chwili żadnego uzasadnienia“!

Przed paru dniami Gladstone obchodził 80tą rocznicę urodzin. Ten „wielki starzec“ dotąd na umyśle czerstwy, przyjmował w tym dniu w Howardenie niezliczone deputacje, które z życzeniami przybyły nietylko z wszystkich okolic Anglji, Irlandji i Szkocji, ale nawet z Indji, Australji i Ameryki. Każda deputacja ofiarowała jakiś prezent, które razem przedstawiają duży majątek. Rząd Salisbury'ego, a więc ten, z którym Gladstone zawzięcie walczy, wystosował doń adres; to samo uczyniły kluby torysowskie, dając tem piękny przykład uznania, choćby przeciwnikowi tak srodze zawziętemu, jak jest Gladstone. Książę i księżna Walji wysłały list do wodza liberałów; — jedna tylko królowa nie zapomniała w tym dniu dawnej urazy do „wielkiego starca.“ — Ta rocznica gladstonowskich urodzin przekształciła się w Szkocji w rodzaj narodowego święta. Od 27 do ostatniego grudnia trwały różne uroczystości i ludowe zabawy, urządzone przez rady hrabskie na cześć Gladstona.

Książę Bismark miał dziś przyjechać do Berlina, aby we wtorek zjawić się w parlamencie i bronić w nim ustawy antisocjalistycznej i kredytu militarnego, oraz wygłosić mowę o sytuacji; ale nagle zaniemógł na neuralgiczne bóle w twarzy i podobno odroczył swój wyjazd z Friedrichsruhe.

Dotychczas skąpe nadchodzą wiadomości do Lwowa o pracy Wydziałów powiatowych i o ich zabiegach, mających na celu ulżenie następstw tegorocznego nieurodzaju. A jednakże Wydziały te winny wziąć się na serjo do roboty i obmyśleć poważnie, w jaki sposób zdołają dostarczyć zarobku ludności, jakoteż na wiosnę zboża pod zasiew i funduszów na zakupno inwentarza?

Nam się zdaje — i zdanie to chcielibyśmy wpoić jak najmocniej w nasze społeczeństwo — że przedewszystkiem unikać wypada rozdawnictwa jałmużny. Bo jałmużna jest wprawdzie wielkim czynnikiem moralnym, ale uszlachetnia i podnosi tylko tych, którzy ją dają. Zapewne w niektórych wyjątkowych wypadkach nie działa ona ujemnie na tych, którzy ją biorą; owszem i w nich może rozwijać szlachetne uczucie wdzięczności, ale zastosowana na wielką skalę, rozdawana *en masse* całym tłumom ludności wyradza się rychło w premję na nieopatrzność, na nieoszczędność, na życie z dnia na dzień, z hasłem; „jakoś to będzie, bo jak mi nie stanie, to przyjdzie władza z pełnym workiem i da mi jeść!“

Otóż nie leży wcale w interesie społecznym rozwijanie takiego mniemania u ciemnych warstw ludowych, — mniemania, które prowadzi do komunizmu państwowego. Żadna władza — czy ona się nazywa Wydziałem powiatowym, czy Sejmem, czy Państwem — nie tworzy pieniędzy, lecz zasoby, które w swych kasach gromadzi, ściąga z ogółu ludności. Jeżeli więc jakakolwiek władza rozdaje w postaci jałmużny swe zasoby nieprzezornym ludziom, niedbającym o jutro, to co właściwie robi? Oto bierze przymusowo te zasoby z kieszeni ludzi przezornych i oszczędnych, a rozdaje tamtym. — Każda tedy bezzwrotna zapomoga głodowa, rozdawana przez jakąkolwiekbądź władzę, ma ten smutny charakter, że nie robi nawet tego, co robi zwykła jałmużna, dana ubogiemu, spotkanemu na drodze: nie podnosi bowiem moralnie tego, który ją daje, gdyż dają ją ludzie przezorni i oszczędni nie dobrowolnie, lecz przymusowo, nie ze świadomością że się przecież ulżyło niedoli bliźniego, lecz z niechęcią bo w postaci podatków; natomiast ma tę złą stronę, którą mają wszelkie jałmużny, a mianowicie, że nie pobudza do oszczędności i przezorności, lecz właśnie popycha do lekceważenia tych wielkich przymiotów, bo zapewnia lekkomyślnych, że im władza nie da z głodu umrzeć, a przezornym i oszczędnym powiada: „Po co macie oszczędzać się, odejmować sobie od ust i chować na czarną godzinę, kiedy macie przykład na tamtych, że nic wam się złego nie stanie?“

W dobrze więc zrozumianym interesie społecznym samejże ludności naszej powinniśmy starannie unikać wszelkiego rozdawnictwa bezzwrotnych zapomóg i rozwijania przez nie skłonności komunistycznych, które i bez tego są zawsze dość żywe w ciemnych warstwach ludowych.

Oczywiście od tej reguły można i należy robić wyjątki w razach nagłych, w chwili klęski, która spadła nieprzewidzianie i odrazu wszystkich, tak oszczędnych jak i lekkomyślnych, pogrążyła w nędzy. Więc w wypadkach takich jak trzęsienie ziemi, powódź, pożar, morowe powietrze itd., nie można myśleć o regułach socjalnych i zasadach nauki stanu, ale trzeba spieszyć z pomocą, nie zastanawiając się wcale nad tem, jakie ona formy przybierze. Jednakże zwykły, pospolity nieurodzaj nie może zaliczać się do klęsk tego rodzaju. Działa on bowiem powolnie, obliczyć się dają jego następstwa na długą metę i dotykają właśnie głównie tych, którzy nigdy nie myśleli o czarnej godzinie, a postępowali zwykle według znanej formułki ludzi lekkomyślnych: „Co Maciek zarobił, to i zjadł.“

Z tem wszystkiem obawiać się można, że jeżeli Wydziały powiatowe nie obmyślą już teraz sposobów dostarczenia ludności zarobku, to następstwa zeszłorocznego nieurodzaju mogą wyrosnąć do rozmiarów prawdziwej i nagłej klęski. Czas biegnie szybko, własne zasoby włościan się wyczerpują i ani się obejrzymy, jak nagle, za parę miesięcy, a gdzieniegdzie może już nawet za miesiąc, tysiące ust zawoła: „Chleba, bo umieramy z głodu!“ Owóż do tego dopuścić nie powinniśmy w żaden sposób, a w interesie nietylko naszego honoru krajowego i narodowego, ale także w interesię ładu i harmonji społecznej powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby tej biedzie zaradzić bez odwoływania się do pomocy państwa.

Niech nikt nie sądzi, że nam głównie zależy na oszczędzaniu skarbu państwowego lub że chcemy ochronić rząd od trudnej przeprawy w Radzie Państwa z projektem do ustawy przyznającej Galicji jaki miljon lub dwa bezprocentowej pożyczki głodowej. Bynajmniej! — bo naprzód, projekt takiej ustawy nie nastręczałby rządowi żadnych kłopotów i przeszedłby w Izbie niezawodnie bardzo gładko. Ale pomyślmy sobie: czy w dzisiejszym materjalistycznym wieku, ceniącym ludzi i kraje według ich pieniężnych zasobów, ta nowa zapomoga głodowa zrobiłaby nam dobrą reputację? czy ułatwiłaby nam ona emisję pożyczki imdemnizacyjnej, którą może jeszcze w tym roku Sejm uchwali? czy podniosłaby wartość naszych krajowych papierów, jak listów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego lub komunalnych obligów Banku krajowego? czy wreszcie jest rzeczą rozsądną przyzwyczajać ludność naszę do tego, że gdy jest bieda, to pomoc nie idzie z najbliższej władzy autonomicznej, ale aż z Wiednia?

Takich pytań i takich refleksyj dałoby się jeszcze dużo postawić, a niektóre z nich byłyby może tego rodzaju, że w obec dokoła czyhających wrogów nie byłoby może rozsądnem ogłaszać ich drukiem. Ale każdy obywatel, doświadczony w rzeczach politycznych, może je sam sobie dopowiedzieć, a wtedy zgodzi się z nami, że jest to rzeczą nie już wskazaną i pożyteczną, ale wprost konieczną i niezbędną, aby Wydziały powiatowe wnet przystąpiły do ułożenia planu akcji ratunkowej, mając głównie na oku dostarczenie ludności — nie jałmużny — ale pożyczek tymczasem, póki śnieg pokrywa pola i ziemia jest zamarznięta, a potem, gdy nastanie wiosna, zarobku około jakichś robót użyteczności publicznej, jak melioracje, drogi, mosty etc., słowem takich robót, które w każdym powiecie mogą być inne, ale niezawodnie w każdym się znajdą.

Korespondencje.

Wiedeń 1 stycznia.

(?) Z wielką radością, jako dobrą wróżbę noworoczną powitano tu wiadomość o naradach, mających ten cel, żeby ludowi wiejskiemu w Galicji nie udzielać pożyczek w pieniądzach, ale w naturze. Wołałem o to już wielokrotnie w *Przeglądzie*, wskazując, że pożyczki w pieniądzach chybiają celu. Nareszcie ma być zrobiony dobry początek z pożyczaniem produktów, paszy dla bydła i soli, ziarna na siew i na pożywienie. Radbym wyciągnąć stąd wniosek, że ten początek nie będzie odosobnionym wypadkiem, ale wpłynie na zmianę całego systemu kredytu dla chłopów. — Powtórzę jeszcze raz, że kredyt w gotówce udzielany przez Towarzystwa zaliczkowe w dwóch trzecich wypadków nietylko chybia celu i położenia chłopów nie poprawia, ale je pogorsza, pociąga za sobą tylko większe obdłużenie bez podniesienia gospodarczej, produkcyjnej zdolności chłopa. Kredyt dla chłopów powinien być u nas jeszcze teraz i zapewne jeszcze jakie 50 lat udzielany tylko w naturze, więc albo długi lichwiarskie powinny im być spłacane, albo dostarczana pasza, ziarno, krowa lub koń. W tym celu powinna być pewna organizacja w całym kraju przeprowadzoną, związaną z działalnością gmin i wydziałów powiatowych. Organizacja taka stała, dla normalnego biegu rzeczy, służyłaby też wybornie w wypadkach wyjątkowej potrzeby: nieurodzaju, głodu, epidemji. Może i Kółka rolnicze jako ogniwa wciągnąćby należało w tę organizację.

Ad vocem biedy w kraju przypomnę jeszcze z nowym rokiem, że środki przeciw niej ze siebie samych czerpać możemy i powinniśmy. Więc najpierw należy wspólnie, każdy w swoim zakresie podtrzymywać te prace, te produkcje, które już w kraju istnieją, żeby się dalej rozwijały, podnosząc bogactwo kraju, jego konsumcję, jego dobrobyt. W tej mierze kraj sam przeciw sobie bardzo grzeszy. Nietylko mnóstwo przedmiotów, wyrobów, narzędzi, maszyn, które w kraju są wyrabiane w najlepszym gatunku sprowadzamy z zagranicy, ale ilekroć się nadarzy sposobność dla kraju czy rządu, prawie zawsze krajowi przemysłowcy są albo pomijani, albo stawiane im bywają ogromne trudności, podczas gdy zagranicznym fabrykom bywają robione ułatwienia. Trudno pojąć skąd to pochodzi, jak może się dziać coś tak nienaturalnego, niepatrjotycznego, antiekonomicznego — a jednak grzech ten ciąży na zamożniejszych warstwach w ogóle i na władzach. Obyż się to raz zmieniło.

Jak dalece u nas zaniedbuje się sposobności najlepsze do pracy do zwalczania biedy, przykład po temu jest właśnie we Lwowie i w Krakowie. Wkrótce będą budowane dwa teatra i muszą być elektrycznie oświetlone. Jak przyjdzie do tego, pokaże się, że oddaną zostanie sprawa jakiejś zagranicznej fabryce, bo się w kraju nikt do tego nie przygotuje. Motory pewne robią się w kraju, ale właściwych elektrycznych maszyn nikt nie wyrabia. Otóż i to przypomnę, że powinno się zawiązać u nas wielkie towarzystwo budowlane, któreby po miastach, miasteczkach, a nawet po wsiach ciągłe i ogromne miało roboty, zatrudniałoby tysiące ludzi, byłoby walką przeciw biedzie, która nas gniecie tylko dla tego, że się gnieść pozwalamy.

W państwie Nowy Rok zaczął się pod najlepszą wróżbą rokowań ugodowych. Że opozycji nie idzie o rzecz, ale o partyjne i osobiste widoki, jaskrawy dowód tego składa znowu dzisiaj główny organ opozycyjny *N. Fr. Presse*. Zapowiada on, że rząd i system zbankrutowały, gdyż zaczynają szukać oparcia po za dotychczasową większością i zmuszone zostały udać się do Niemców, żeby się z nimi ugodzić. Jakiż to fałsz i sprzeczność w tych przechwałkach! Hasłem rządu było i jest równouprawnienie i pojednanie. Jeżeli są widoki, żeby w Czechach obu tych zadań dokonać, a przez to unicestwić kierunki rozstroju, rozkładu, skrajności awanturniczej, toż rząd działa konsekwentnie w myśl swoich zasad i celów, jeżeli do dzieła rękę przykłada. Nie udawał się do Niemców w ostatnich latach, gdyż w pierwszych latach swojego urzędowania spotkał u nich tylko nienawiść i nieprzejednalność. Jeżeli teraz Niemcy znowu są skłonniejsi do rokowań, — to rząd daje dowód, że stanowisko swoje należycie pojmuje, jeżeli bez chowania urazy do partji, bez osobistych żalów, właśnie sam najwścieklejszych wzywa, żeby w interesie pokoju ogólnego chcieli się porozumieć z Czechami. Że zatem rząd dalej prowadzi dzieło ugody, pojednania, to ma być bankructwem!

Nie, to jest tylko świadectwo żywotności rządu i systemu, a szykanujący głos opozycyjny jest świadectwem złości, stronniczości, która lubi się podszywać pod ogólny, państwowy interes, ale zdradza się przy każdej sposobności, szydło wyłazi z worka. Jak Korona o tem wszystkiem myśli, okazała to odznaczeniem pięciu ministrów. Niechno się rokowania powiodą, to pokaże się czy rząd i system zbankrutowały, czy przeciwnie coraz silniej stoją. Jeżeli zaś rokowania nie powiodą się, to wina spadnie na Niemców, podpiszą sobie świadectwo, że interes państwa u nich nic nie znaczy; więc i wtedy tylko rząd i system pozostaną na placu boju jako wcielenie i obrona interesów państwa i krajów.

Za przykładem Węgrów rząd niebawem zabierze się do reformy taryf telegraficznych i kolejowych osobowych. Jest to bezwarunkowo koniecznem, gdyż inaczej Austrja wielkie ponosiłaby straty, a niemniej i Wiedeń. Ot n. p. wskutek węgierskich taryf strefowych kosztuje jazda z Kołomyi do Wiednia na Peszt o 4 zł. mniej niż na Lwów, Kraków i Oderberg. Jeden taki fakt wystarcza, żeby reformę uczynić konieczną.

Z krajowej Rady szkolnej.

C. k. krajowa Rada szkolna odbyła dwa posiedzenia 23 i 39 grudnia 1889, na których załatwiono następujące sprawy:

Uchwalono wydać do wszystkich Rad szkolnych okręgowych okólnik, wprowadzający w życie ustawę z dnia 1 grudnia 1889, dz. u. kr. nr. 71, o wynagrodzeniu za udzielanie nauki religji w szkołach ludowych.

Przeniesiono w stały stan spoczynku Marcelego Szczerbińskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Niewodnej i Emila Proskurnickiego, nauczycieja szkoły ludowej w Łowczycach.

Pozwolono nauczycielowi szkoły ludowej w Ohrymowcach, Janowi Podgórnemu, na razie przez jeden rok trudnić się pisarstwem gminnem.

Przekształcono dwuklasową szkołę ludową w Błażowej (pow. Rzeszów) na trzyklasową, a szkołę ludową w Tłustem (pow. Zaleszczyki) na dwuklasową.

Wyłączono gminę Brelików ze związku szkoły ludowej w Leszczowatem (pow. Lisko) i zorganizowano szkołę ludową dla gmin Brelików i Wańkowa.

Zorganizowano szkoły ludowe w Dobrowlanach, Uhrynowie górnym (pow. Stanisławów), Morsztynie, Chaszczowaniu (p. Stryj), Mystkowie (pow. Grybów), Bielancach (pow. Gorlice), Chomiakówce (pow. Tłumacz).

Zarządzono wydanie podręczników do nauki języka niemieckiego w III i IV klasie szkół średnich.

Załatwiono sprawozdanie krajowych inspektorów szkół z lustracji gimnazjum w Stryju i zakładu wychowawczo-naukowego OO. Jezuitów w Chyrowie.

Przyznano drugi dodatek pięcioletni Janowi Wachnianinowi, profesorowi gimnazjum w Stryju.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z do-

---

5)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

(Ciąg dalszy.)

LIST IV.

Dając stronnictwu umiarkowanemu nazwę rządzonego w Wiedniu, przywódzcy przeciwnego obozu pragną wmówić w ogół krajowy, że Koło polskie w Radzie państwa, — gdyż właśnie o niem mowa, — z jednej strony kornie schyla głowę przed gabinetem ministrów, popierając stawiane przezeń żądania i wnioski; — z drugiej zaś strony, zaniedbuje przeprowadzać żądania i życzenia kraju, a więc nie umie, a nawet nie usiłuje wyjednywać dla tychże życzeń przychylnego przyjęcia przez większość parlamentu i skutecznego poparcia rządowego.

A przecież w każdym ustroju konstytucyjnym żądania i wnioski rządowe są popierane przez większość Izby poselskiej; bezpośredniem bowiem następstwem uchwały, wnioskom tym przeciwnej, byłby upadek gabinetu i oddanie administracji państwowej w inne ręce. — Obecny gabinet ministrów stoi u jej steru od lat przeszło dziesięciu właśnie dla tego, że we wszystkich donioślejszych sprawach jest popierany przez większość Izby poselskiej Rady państwa. Koło polskie jest tylko cząstką tej większości, nie będąc dość licznem, aby ją wytwarzać mogło samo, w odosobnieniu od innych klubów. Zarzut przeto popierania obecnego gabinetu musiałby zwracać się jednocześnie przeciw wszystkim klubom poselskim, które go utrzymać usiłują.

Czyż można z dobrą wiarą utrzymywać, że poparcie to jest bezwzględnem i służalczem, gdy każdemu uważniej przypatrującemu się biegowi spraw w parlamencie wiedeńskim dobrze wiadomo, że mało jest przedmiotów, przychodzących pod jego uchwały, w których wniosek rządowy nie ulega modyfikacjom, uwzględniającym życzenia poszczególnych krajów koronnych. Tylko wzgląd na ogólny interes całej monarchji, uwzględnieniu temu może stawać na przeszkodzie. I jak to ma miejsce we wszystkich parlamentach, załatwienie każdego donioślejszego wniosku następuje w drodze kompromisu między rządem i większością, która go popiera; w tej zaś drodze, tak rząd, jak każdy z klubów, a zwłaszcza każdy z krajów koronnych jest w konieczności czynić wzajemne ustępstwa, gdyż inaczej ostateczne porozumienie stawałoby się niemożliwem.

Że o zakres tych ustępstw odbywa się rodzaj targu, że jeden z krajów koronnych ustępuje więcej, drugi mniej, że Koło polskie, mające większy bezwątpienia interes w utrzymaniu gabinetu ministrów, dającego naszej narodowości widoczną opiekę, jest częściej spowodowanem do takich ustępstw, że być może na ich drodze, czasami idzie za daleko, — temu wszystkiemu przeczyć nie będę z tego zwłaszcza powodu, iż nie dość dokładnie są mi znane wszystkie względy, które w tym lub innym przedmiocie w grę wchodząc, na sumę ustępstw wpływ wywierają. — To jedno zaznaczyć jednak winienem, że Koło polskie nie lekceważy interesów kraju i nie spuszcza ich z oka przy rokowaniach tak z rządem, jak z innemi klubami poselskiemi.

Chociażby zaś krytykę posuwać przyszło jak najdalej, nie możnaby jednak z dobrą wiarą utrzymywać, że Koło polskie jest przez gabinet ministrów rządzonem, bezwzględnie i bezwarunkowo spełniającem jego rozkazy. A przecież tylko w takiem ich spełnianiu upatrywaćby można *criterium* postawy służalczej, zarzucanej złośliwie mężom, ożywionym gorliwością o dobro kraju. — Ich poglądy podziela przeważna większość wszystkich warstw społeczeństwa krajowego, nauczona smutnem doświadczeniem z różnych epok naszej historji, że umiarkowanie jest jedyną siłą słabych, że brak umiarkowania siłę tę uszczupla zamiast ją wzmacniać. — Trzebaby więc rozkładowego przez dłuższy czas oddziaływania na całe społeczeństwo polskie, albo kataklizmów politycznych, aby w poglądach Koła polskiego zajść mogła donioślejsza pod tym względem zmiana. — Z każdych wyborów do Rady państwa jeszcze przez długie lata niewątpliwie wychodzić będzie przeważna większość ludzi umiarkowanych i mających dość zmysłu politycznego, aby nie porzucać metody postępowania w Wiedniu, która bądź co bądź nie była pozbawioną rezultatów dodatnich.

A chociaż jest jedna kategorja żądań i wniosków rządowych, zawsze przyjmowanych przez Koło polskie bezwarunkowo i bez względu na wielkość ciężarów, jakie stąd spadają na kraj, — to jednak ta uległa postawa Koła, zamiast krytyki, powinnaby właśnie być poczytywaną za jednę z największych jego zasług dla naszej narodowej sprawy. Stale i niezmiennie popiera ono wszelkie wnioski rządowe, mające na celu wzmacnianie państwowej siły zbrojnej, gdyż dobrze pojmuje, że chwila, w której Galicja przeszłaby pod panowanie jednego z sąsiednich mocarstw — co nastąpićby mogło nie inaczej jak w skutek pogromu monarchji austro-węgierskiej — stałaby się grobem dla narodowości polskiej. Któż bowiem mógłby powątpiewać, że wtedy narodowość ta, tępiona i gnębiona we wszystkich kierunkach, byłaby skazaną na ostateczną zagładę i na tym ostatnim obszarze dawnej Polski, w którym dziś ma zapewniony rozwój. Więc ze wzmiankowanej uległości Koła polskiego nie powinniby czynić zarzutu przywódzcy stronnictwa nieumiarkowanego, ożywieni przecież uczuciem miłości ojczyzny.

Zarzut niewywierania dość silnego wpływu na inne kluby poselskie w Radzie państwa, podnoszony przeciw Kołu polskiemu, jest także pozbawiony wszelkiej podstawy. — W skład bowiem monarchji wchodzą liczne kraje koronne, różniące się między sobą nietylko mową, tradycją, zamożnością i stopniem kultury, ale i warunkami ekonomicznemi. Różnice te muszą występować na jaw w sposób mniej lub więcej jaskrawy przy rozbiorze każdego ważniejszego przedmiotu, przychodzącego pod uchwałę rzeczonej Rady. W sprawach, w których wchodzi w grę polityka, a zwłaszcza w odnoszących się do ustroju społeczeństwa, do jego ideałów i dążeń, — a więc mogących zarazem naruszać autonomją któregobądź kraju lub ścieśniać jego samorząd, porozumienie Koła polskiego z innemi klubami poselskiemi ułatwia tożsamość zasad, którym zarówno ono jak i te kluby hołdują. W sprawach jednak należących do dziedziny ekonomicznej, oddziaływających na interesa materjalne każdego z tych krajów, rzeczone różnice uwydatniają się jaskrawiej i powodują wytrwalsze obstawanie za takiem załatwieniem rzeczy, któreby zapewniało możliwie największą korzyść, a przynajmniej zasłaniało każdy kraj jak można najskuteczniej przed następstwami ujemnemi, jakie przewidywać się dają. W tego rodzaju sprawach wyjednywanie wzajemnych ustępstw przychodzi najtrudniej. Nie pomagałby najzaciętszy upór Koła polskiego, które liczebnie nie jest tak dalece silnem, aby mogło być pewnem większości głosów dla swych życzeń. Kompromis jest więc znowu w każdej takiej sprawie koniecznym.

(C. d. n.)

Ant. Wrotnowski

konanej rewizji „Pierwszej i Drugiej książki do czytania“ dla 1, 2 i 3-klasowych szkół ludowych, zatwierdzono wnioski co do podziału materjału i dalszej pracy, celem nowego wydania „Pierwszej książki do czytania“.

Wydano polecenia co do obliczenia zapasu książek szkolnych, znajdujących się w wydawnictwie Zakładu narod. im. Ossolińskich.

Zatwierdzono w porozumieniu z konsystorzami gr. kat. drugie poprawne wydanie pierwszej części książki: „Istorya biblijna staroho i nowoho zawita dla szkił naridnych“ i zarządzono nowy nakład tej książki.

Ustanowiono komisję dla ułożenia wypisów polskich, przeznaczonych do użytku w c. k. seminarjach nauczycielskich.

Zatwierdzono do użytku szkolnego w szkołach ludowych z językiem wykładowym niemieckim śpiewniki niemieckie p. t. „Ausgewälte Lieder für österreichische allgemeine Volkschulen. Herausgegeben von Adalbert Proschke und Franz Pammer“, oraz książkę p. t. „Pokorny's Illustrirte Naturgeschichte“.

Zatwierdzono w zawodzie nauczycielskim ks. Stanisława Foxa, katechetę gimnazjum w Bochni, przyznając mu tytuł profesora.

Noworoczne refleksje.

W numerze noworocznym *Czasie* znajdujemy następujący bardzo rozsądny artykuł:

„Do lat nieurodzaju, do owych siedmiu krów chudych, o których śnił Faraon, a sen wykładał Józef, zaliczyć trzeba rok kończący się, nietylko dlatego, że posucha dotknęła w naszym kraju rolnictwo, że jeśli braknie ludności chleba, to więcej jeszcze paszy dla bydła. Nieurodzajnym był ten rok i w szerszem, społeczno-moralnem i ogólno-narodowem znaczeniu.

Wśród częstych klęsk elementarnych i kłopotów ekonomicznych galicyjskich, zbyt mało i zbyt rzadko sięgamy myślą po za kordony, do innych ziem polskich, gdzie ciężka i długotrwała posucha od dawna niszczy najżyźniejsze niwy i uniemożebnia wszelki posiew. Co gorsza, nasze zbyt głośne skargi, niecierpliwości czy wymagania, niezawsze łatwe do spełnienia wobec milczącego cierpienia, jakie tam od tylu lat zapanowało — służą niekiedy do tendencyjnych a kłamliwych porównań. Spotykaliśmy w dziennikach rosyjskich takie zestawienia *a contrario* o wrzekomych korzyściach materjalnych, które w rozwoju przemysłu, w podniesieniu ludowych warstw miał przynieść system zniszczenia i zgnębienia. Mniemany postęp i dobrobyt miała to być, że znów biblijnego użyjemy porównania, owa misa soczewicy, którą panslawizm kusił młodszego brata Józefa czyli demokracją polską, aby za nią odkupił starszeństwo Ezawa, czyli szlachty jako przedstawicielki narodowych tradycyj.

Rozwój przemysłu w Królestwie przeważnie natury kolonizacyjnej i niemieckiej natrafił w ostatnich czasach na systematyczne zawady — a nie zdołał on nigdy wynagrodzić tego upadku, tego pauperyzmu średnich warstw, w jakie one popadły, gdy Polacy z urzędów, od wszelkich publicznych funkcyj, aż nawet od obsługi kolei żelaznych oddaleni zostali. Dodajmy do tego bezrobocia narzuconego inteligencji polskiej przez rząd, wzmagający się z rokiem każdym upadek rolnictwa w Królestwie, mnogie ruiny i deprecjacją ziemi skutkiem ograniczeń swobodnych tranzakcyj w Królestwie przez ukaz wykluczający obcych poddanych, w krajach zabranych przez sroższe o wiele ukazy grudniowe dwóch edycyj. Prawdziwa to agraryjna i gospodarcza rewolucja, uderzająca w samą podstawę prawa własności, oraz prawa testowania i prawa dziedziczenia, która wstrząsnąć musi całem bogactwem narodowem.— Mimo tych praw bezprawnych wprowadzających niepokój w łono rodzin, ażali kawałek ziemi odziedziczonej od praojców utrzyma się w dalszem pokoleniu — mimo zamknięcia wszelkich dróg zarobku czy karjery dla młodzieży polskiej we własnym kraju — materjalistyczna pokusa odzywa się jeszcze niekiedy, a co najsmutniejsze odezwała się w piśmie polskiem z cechą ludowo-demokratyczną — w owym „Głosie chłopa polskiego.“ Jakkolwiek chcemy wierzyć, że głos to czy udany, czy tylko jednostki obłąkanej — w poglądzie retrospektywnym na rok ubiegły nie możemy o nim przemilczeć, bo była to jedyna broszura, która w tym czasie z tamtej strony się pojawiła a nasuwała bolesne obawy. Jak się rozwinie nowe pokolenie w tak rozpaczliwych warunkach, tak zgniłą otoczone od szkoły zacząwszy atmosferą, w którą stronę się zwróci przyrost nowych warstw, które szukać muszą dla siebie miejsca i drogi?

Na te pytania odpowiedź wyjść powinna z obozu demokracji polskiej, tam, gdzie ona swobodnie działać i żyć może. Gdyby tutaj w tym obozie był kierunek zdrowy, dodatni, niebezpieczeństwo tam zmniejszyć by się musiało. Czy tak było, czy ztąd wyszło hasło solidarności wszystkich warstw narodowych dla wspólnego dobra, dla zachowania tego, co przeszłość przekazała — niestety! inaczej o tem świadczy program wiecu miast we Lwowie a agitacja dziennikarstwa demokratycznego przed wyborami.

Błędnie ci nas rozumieją, którzy sądzą, że dziennik nasz i nasze stronnictwo chce z demokracją i postępem walczyć, że w jakiemś ciasnem wstecznictwie lub jednostronności zapominamy o potrzebie pomnożenia słabych naszych sił nowemi nabytkami i nowym zaciągiem pod stare historyczne sztandary. Walczymy tylko z ujemnym kierunkiem tych dwóch prądów, które zamiast spływać do wspólnego koryta, rozlewają się na boki i zalewają to, co użyzniać winny.

Obok kwestji utrzymania ziemi — tam, gdzie nam ją wydzierają — staje wyższa jeszcze kwestja wiary, niemniej zagrożonej! Przez cały rok ubiegły trwały dalej układy w Rzymie, które wczoraj miały się zakończyć prekonizacją sześciu biskupów. Jedyny to, o ile się zdaje, rezultat rokowań i w tym kierunku nawet niezupełny, skoro metropolja mohilewska w Petersburgu zostaje nadal w wakansie. Mamy wszelkie powody do nadziei, że wybór nowych pasterzy, dokonany za zgodą Stolicy św., wypadł co do osób korzystnie i daje pod tym względem wszelkie zaspokojenie. Wszelako nominacje te niezdają się wcale zapowiadać jakiegoś stałego *modus vivendi* między państwem a Kościołem. Żaden z dziesięciu punktów spornych, czy punktów rokowań toczących się i przerywających się od tylu lat, nie został uregulowany. Z różnych zaś stron świeże doniesienia świadczą, że Kościół i duchowieństwo katolickie stoi ciągle pod naciskiem biurokracji z klerykalizmem prawosławnym sprzęgniętej na stopniową zagładę katolicyzmu. Na Podlasiu gromady rozprószone — a ze stepów kirgizkich i z gubernij orenburgskich najrozpaczliwsze od wygnanych włościan unitów dochodzą wieści. W kowieńskiej gubernji, którą nawet rządy Murawiewa oszczędziły — zaszły zdarzenia, budzące wielkie zaniepokojenie wiernych. — Kwestja uczęszczania dzieci katolickich do cerkwi w dnie galowe miała służyć tutaj za środek nacisku i propagandy — ale Stolica św. wydała w tej mierze zasadniczy dekret *non licet* — jak to samo słowo powtórzyła świeżo w doniosłym dekrecie o sprawach małżeństw mięszanych. Obustronnie więc Watykan i rząd rosyjski w chwili prekonizacji zatwierdzili, że nie uczynią ustępstw: Watykan w zasadach kanonicznych ogólnie obowiązujących — rząd w dążeniach nacisku i ucisku, którego zamiary miał niedawno nowomianowany jenerał-gubernator kijowski objawić, aby jeszcze zmniejszyć liczbę już tak nielicznych kościołów katolickich w swoim okręgu.

Ubywa więc ziemi z rokiem każdym z rąk polskich i ścieśnia się corocznie katolickiego życia zakres. A od zachodu — w Poznańskiem, niemniej bolesne z roku ubiegłego zestawićby można daty majątków, wykupionych przez komisję kolonizacyjną, wiele innych ruin wywłaszczenia i upadków ekonomicznych oraz postępu germanizacji. Dzieci wiejskie już po za szkołą są śledzone, czy mówią po polsku, czy po niemiecku? Siła odporna społeczeństwa — przyznajemy ze smutkiem — nader słaba, ubyło wielu wytycznych ludzi, a potrzeba własnej obrony w obec ogólnego zagrożenia zmniejsza solidarne poczucie wzajemnej pomocy. Najcięższą chwilę przesilenia gospodarczego wyzyskał kanclerz w swym projekcie kolonizacyjnym. Wśród ludu wielkopolskiego, odznaczającego się religijnem i narodowem poczuciem, grasują szkodliwe prądy emigracji amerykańskiej i niemieckiej.

Trzeba ustawicznie mieć na myśli i w sercu te niedole, niebezpieczeństwa i cierpienia innych dzielnic narodu, aby mniej się skarżyć i więcej oceniać warunki, w jakich żyjemy, w jakich działamy. Wstrzymujemy się od przeglądu polityki galicyjskiej i naszych spraw domowych, społecznych i sejmowych z roku ubiegłego. Gdy same negatywne zestawiamy tam cyfry — tu można tylko wskazywać niedostatki w dodatniej akcji rozwoju i dorobku. Tam wszystko od zewnętrznych zawisło czynników — tu niemal wszystko od nas samych; a nawet najbardziej uprzedzony przyznać winien, że w roku ubiegłym nie uroniliśmy nic z naszych swobód, owszem uzyskaliśmy warunki lepszego wewnątrz rozwoju i zagospodarowania.

Z Izby sądowej.

Wadowice 2 stycznia.

Świadek Jakób Niziołek zeznaje, że gdy jechał w r. 1884 do Ameryki, to go w Hamburgu nielitościwie wyzyskano i musiał on tam w gospodzie dla wychodźców zapłacić 10 zł. za różne drobiazgi, które warte były kilka centów. To samo zeznają Maciej Fryderyk i Jan Cieśla, a nadto musieli ci dwaj ostatni jechać do Ameryki okrętem Unionu przez 17 dni. — Józef Moses zeznaje, że kupił w Oświęcimie w ajencji Herza kartę okrętową dla tego, ponieważ grożono mu, że jeżeli jej nie kupi, to go żandarmi zwrócą od granicy pruskiej.

Świadek Maziarka zeznał, że jechał do Ameryki w r. 1887. Chciał on kupić kartę okrętową na Bremę, lecz żydzi odradzili mu to mówiąc, że okręty bremskie są dziurawe i topią ludzi.

Józef Cetnar kupił kartę okrętową w Oświęcimie i zapłacił za nią 100 zł. W kancelarji w której kupował kartę, był żandarm jakiś w potarganym mundurze.

Świadek Józef Urbaniec kupił bilet okrętowy u Herza i zapłacił za niego 85 zł. 50 ct.

Michał Gonet zapłacił za kartę okrętową u Herza 61 zł., a w Hamburgu także go obdarto, bo zmuszono go do zakupna różnych niepotrzebnych drobiazgów.

Jędrzej Biedroń zapłacił za kartę okrętową u Herza 65 zł., a w Hamburgu za jeden nocleg 5 zł.

Wojciech Kukułka zeznaje, że Iwanicki groził mu na dworcu w Oświęcimie przyaresztowaniem, jeżeliby karty okrętowej u Herza nie kupił.

Inni świadkowie czynią mniej ważne zeznania, ze wszystkich okazuje się jednak, że ajencja Herza brała od wychodźców za karty okrętowe tyle — ile jej się podobało.

Kronika.

Lwów 3 stycznia.

Z Wydziału krajowego donoszą nam, że szef departamentu drogowego, p. Adam Jędrzejowicz, powrócił onegdaj z urlopu, a wczoraj objął już kierownictwo swojego departamentu. Natomiast zaraz po powrocie do Lwowa JE. p. Marszałka krajowego wyjechać ma na urlop jego zastępca, p. Oktaw Pietruski, bowiem lekarze doradzają mu, aby zimowe miesiące spędził w Abazji.

Właścicielom propinacji, którym przyznano wynagrodzenie w gotówce i którzy otrzymali asygnatę wypłaty, przypominamy, że dyrekcja funduszu propinacyjnego od kwot niepodniesionych nie będzie płaciła prowizyj lokacyjnych. Kto przeto już ma w rękach asygnatę, powinien co rychlej odbierać pieniądze, aby nie leżały one bez pożytku w kasie rządowej.

Koło literacko-artystyczne zamierza w nadchodzącym karnawale urządzić dwa bale, a pierwszy z nich, urządzony w sali Kasyna mieszczańskiego, będzie balem kostjumowym, połączonym z maskaradą, gdyż zaproszone na tę zabawę panie wystąpią albo w kostjumach z maseczką na twarzy lub w dominie, pokrywającem suknię balową. Po północy nastąpi ogólne zrzucenie masek i rozpocznie się zabawa tańcująca.

Wydział Koła, po długich naradach, ustanowił trafnie obmyślaną kontrolę, aby nikt niepowołany nie wśliznął się pod maską na bal kostjumowy. Zaproszenia na ten bal zostaną wysłane tylko do członków Koła, a obce osoby otrzymają zaproszenie jedynie na żądanie jednego z członków Koła, a za zgodą wysadzonej z Wydziału Koła komisji balowej.

Terminu obu zabaw dotąd dokładnie nie oznaczono, lecz jest prawdopodobnem, że bal kosjumowy odbędzie się w bieżącym miesiącu, zaś drugi w lutym przy końcu karnawału.

Centralny komitet wyborczy dla Galicji wschodniej zastanawiał się na wczorajszem posiedzeniu nad potrzebą rozpoczęcia akcji wyborczej z powodu dodatkowego wyboru posła do Rady państwa z powiatów Brzeżany.Podhajce-Rohatyn, z któregoto okręgu wyborczego posłował dotąd Roman hr. Potocki, powołany obecnie po śmierci Alfreda hr. Potockiego do Izby panów.

Komitet uchwalił przeto zawezwać powiatowe komitety wyborcze do ukonstytuowania się i przedstawienia kandydatów.

Influenca rozszerza się coraz bardziej we wszystkich prowincjach austro-węgierskiej monarchji. Najświeższe doniesienia z Węgier, Czech i Morawji przedstawiają olbrzymi rozwój tej epidemji. W wielu miastach czeskich i morawskich nie ma prawie domu, aby ktoś w nim nie uległ influency, a w wielu wypadkach zasłabnięcia przybiera ona złośliwy charakter.

W Wiedniu epidemja nie oszczędza żadnej warstwy społeczeństwa, wciska się na poddasza i do pałaców magnackich, a w rodzinie cesarskiej było już kilka wypadków influency, zaś obecnie uległ jej arcyksiążę Albrecht. Pomiędzy ministrami państwa przebyli już influencę minister sprawiedliwości, minister obrony krajowej, a obecnie ponownie przebywa ją hr. Taaffe.

W sąsiednich krajach zachodnich epidemja influencyjna wcale nie ustaje: sroży się ona w Bawarji, Wirtembergji, gdzie zagnieździła się w pałacach monarszych; panuje również w całej Francji i we Włoszech, a w Rzymie zapadł na influencę znakomity nasz publicysta i uczony, p. Juljan Klaczko.

Kraków przepełniony jest chorymi na influencę lecz w regule przebywają ją chorzy dosyć lekko, bez groźnych komplikacyj.

U nas, we Lwowie, tu i ówdzie pojawiają się wypadki influency, grasuje ona już łagodnie w kilku koszarach, a — jak donoszą dzienniki ruskie — wybuchła w ruskiem seminarjum duchownem.

Inżynier Eiffel otrzymał za swą wieżę od akademji francuskiej nagrodę Montyona.

Samobójstwo. Kapitan 58 p. p. Wacław Beranek, zastrzelił się przed kilku dniami w Kołomyi. Liczył on 36 lat wieku.

Zmarli. Maksymiljan Studniarski, profesor poznańskiego gimnazjum realnego, zmarł w Grabowie w 62 roku życia.

W Krakowie zmarł dnia 2 stycznia Stanisław Wincenty Eminowicz, ck. emer. sekretarz sądu i ojciec naczelnika krakowskiej straży ogniowej, w 89 roku życia.

Rudolf Popiel, oficjał pocztowy, zmarł w Krakowie w 66 roku życia.

Ludwik Nawrocki, majster ciesielski, zmarł we Lwowie w 33 roku życia.

We wspomnienie pośmiertne o ś. p. Zygmuncie Grotowskim wkradła się ta pomyłka, iż podano w niem, jakoby zmarły był posłem do Rady państwa. Ś. p. Zygmunt Grotowski służąc prawie do śmierci w armji, jako rotmistrz w 15 pułku huzarów, nie posłował do Rady państwa, lecz posłował do niej i posłuje starszy brat zmarłego p. Leon Grotowski. Owóż mimowolną tę pomyłkę, popełnioną w dziennikarskim pośpiechu, niniejszem prostujemy.

Reforma studjów farmaceutycznych. Ostatni numer dziennika praw państwa ogłosił już rozporządzenie ministra oświaty zaprowadzające reformę studjów farmaceutycznych. Reforma ta polega głównie w tem, że na przyszłość ten, który chce do apteki wstąpić, wykazać się musi świadectwem z ukończonej z dobrym postępem szóstej klasy gimnazjalnej albo realnej (dotychczas wystarczały cztery klasy gimnazjalne). Ci którzy ukończyli szóstą klasę realną wtedy tylko mogą być przyjęci do apteki, skoro złożą z dobrym postępem egzamin uzupełniający z języka łacińskiego. Praktyka w aptece trwać ma trzy lata, a bezpośrednio po tej praktyce następuje kurs farmaceutyczny na uniwersytecie, który trwać będzie cztery semestry. Z planu nauk uniwersyteckich wykreślono zupełnie dwa przedmioty t. j. zoologję i mineralogję, natomiast podwyższono wymagania w chemji i w praktycznych badaniach mikroskopijnych. Do osiągnięcia stopnia magistra farmacji potrzebne są trzy egzamina wstępne (Vorprüfungen) i jeden egzamin ścisły (rigorozum). Tytułu doktora chemji nie będzie można więcej uzyskać, a tylko ci magistrowie farmacji będą mogli nosić tytuł doktora chemji, którzy uzyskali doktorat filozofji. Postanowienia te wchodzą w życie już z początkiem przyszłego roku szkolnego.

Ludność Lwowa. Ciekawych statystycznych danych dostarcza nam ostatni biuletyn miejscowego biura statystycznego. Oto w r. 1889 liczył Lwów 123.092 mieszkańców, czyli że ludność stolicy Galicji przez przeciąg 10 lat wzrosła zaledwie o 3000. Roczna cyfra urodzin wynosi 37·2, śmierci 16·52 na tysiąc. Śmiertelność między chrześcianami jest znacznie większą, niż między żydami. I tak na tysiąc żydów umiera w roku tylko 6·60 prc., na tysiąc zaś chrześcian aż 10·80 prc.

Z pod Żurawna donoszą nam o nadużyciach pewnego żyda, arendarza promu na Dniestrze od strony Bortnik, który — śmiało rzec można — jest największą plagą dla całej okolicznej ludności zmuszonej przeprawiać się przez Dniestr.

Żydek ten nietylko drogę dojazdową do promu utrzymuje w jak najgorszym stanie, tak iż nierzadko zdarzają się rozmaite nieszczęśliwe wypadki, ale nadto na robione mu uwagi odpowiada obelgami, a nawet i czynnie znieważa.

Wreszcie — jakby drwił sobie z przepisów prawnych — pobiera we środę od ludzi opłatę za przewóz, w który to dzień ona mu się nie należy.

Na to postępowanie żyda arendarza zwracamy uwagę władz miejscowych, które zapewne nie omieszkają zaradzić złemu i usunąć nadużycia.

Wigilja ces. Fryderykowej. Wychodzący w Neapolu dziennik *Discussione* pisze:

„Z pewnością mało kto na świecie spędził wigilję tegoroczną tak smutno, jak bawiąca w mieście naszem wdowa po cesarzu Fryderyku. W południe wraz ze swemi córkami zrobiła ona wycieczkę do Posilippo i Nisida, a o godzinie trzeciej po południu wróciła do hotelu i zajęła się przystrojeniem choiny, którą aż z Insbruku sprowadzono. O godzinie szóstej wieczorem, skoro dzwony uderzyły na „Anioł Pa zapalono świeczki na drzewku.

Cesarzowa i dwie jej córki stały długo w czeniu i przyglądały się pięknie oświeconemu drz wreszcie zalały się rzewnemi łzami i długo pł Do godziny ósmej wieczorem paliły się świeczk drzewku. Przez cały ten czas siedziała cesarzowa derykowa z córkami przy niem, poczem udała si spoczynek.

Magistrat krakowski wezwał dyrekcję tea w Krakowie, aby zabezpieczyła wszystkich artyst w kasie chorych dla robotników. Przeciw temu rozporządzeniu magistratu dyrekcja teatru wniosła rekurs do namiestnictwa.

Jubileusz marki listowej. W dniu 26 grudnia 1889 upłynęło lat 50, jak w Anglji wyszło rozporządzenie, wprowadzające po raz pierwszy w obieg markę listową, tę dźwignię korespondencji.

W Niemczech marka pocztowa zaprowadzoną została o dziesięć lat później.

Za 1 zł. Według ogłoszonej przez Zarząd telefonów taryfy, rozmowa między Wiedniem a Pesztem kosztuje 1 zł. za każde 3 minuty. Mniej jak 3 minuty rozmawiać nie można. Jednakże jeżeli się okaże, że rozmowa przyjść do skutku nie może z powodu, iż np. nie ma w domu tej osoby, z którą ktoś sobie życzył rozmawiać, wtedy urząd potrąca sobie za samo zawezwanie jej do rozmowy 34 ct., a resztę należytości, z góry opłaconej, zwraca temu, który chciał rozmowę prowadzić.

Skandaliczny proces. W Londynie wielkie wrażenie wywołał proces rozwodowy, który kapitan O'Shea, Irlandczyk, wytoczył swej żonie. Powodem tego procesu jest stosunek jaki pani O'Shea miała ze słynnym przywódzcem Irlandczyków p. Parnellem. W pozwie swym opisuje kapitan rozmaite tak skandaliczne sceny, kompromitujące i tę panią i Parnella, że nawet w druku powtarzać ich niepodobna, ale dzienniki angielskie drukują to wszystko *in extenso*.

Ojciec zabił syna. Hódos, miejscowość położona w okolicy Preszburga, była przed paru dniami widownią zbrodni, której dopuścił się tamtejszy osadnik Mikołaj Karacsonny na swoim 30-letnim synie. Ten bowiem robił swemu ojcu wyrzuty z tego powodu, iż przegrał proces, który mu cała rodzina odradzała. Stary Karacsony w gniewie chwycił za strzelbę i zastrzelił syna trafiwszy go kulą w głowę.

Nowy rok. Zabawna scena zdarzyła się w sam dzień Sylwestra w jednym z wiedeńskich sądów powiatowych. Sędzia zasądził przychwyconą na gorącym uczynku żebraczkę, za żebranie na 48 godzin aresztu. Gdy się zbliżył do niej woźny, aby ją zaprowadzić do aresztu, żebraczka zalamała ręce i poczęła błagać sędziego:

„Mój złoty panie konsyliarzu! Jutro nowy rok, tobym ładny początek miała, żebym na sam nowy rok w areszcie siedziała.

Sędzia. To nie jest żaden powód,

Żebraczka. Co! to nie jest żaden powód? Ależ panie sędzio, ja do parzystych lat wielkie nadzieje przywiązuję, nacóż mam więc sobie cały rok popsuć, i zaraz pierwszego dnia dać się zamknąć.

Sędzia. I to nie jest żaden powód.

Żebraczka. A ja panu mówię, że jak mnie pan na jutro zamknie, to ja albo umrę albo zwarjuję.

Sędzia roześmiał się i dozwolił żebraczce ośmiodniową zwłokę do odbycia kary. Żebraczka nie posiadała się z radości i odchodząc mówiła: Bogu dzięki, teraz może mi nowy rok jeszcze dużo pięknych rzeczy przyniesie.

Influenca weszła już na deski sceniczne. W Warszawie wystawiono mianowicie temi dniami jednoaktówkę p. t. »*Influenca, żart okolicznościowy*«.

Autor tego „żartu“ ukrył się pod pseudonimem Pacjenta, mimo to jednak wnosić można, że nowicjuszem nie jest; obyty widocznie ze sceną, zna jej warunki i szkopuły, a w rysunku wprowadzonych figur ujawnia spory zasób obserwacji życiowej i rękę dosyć pewną.

Treść „żartu“ polega na tem, że kamienicznik warszawski ma wyprawić zaręczyny córce, którą wydaje, oczywiście mimo jej chęci, za starego egoistę, bardziej zajmującego się sprawami grasującej influency, niż przyszłem swojem szczęściem. Panna, z wzajemnością kocha sąsiada, lokatora ojca, a z zawodu lekarza: influenca odgrywa w tem wszystkiem rolę *dei ex machina* — usuwa starego konkurenta, łączy młodych i, co ważniejsza, pozwala wysnuć autorowi cały szereg epizodzików komicznych na tle grasującej epidemji. Ziółko, żydek pożyczający na procenta, a skarżący się na panów Papierkowskiego i Bibułkiewicza, którzy, by nie płacili procentów i kapitału, udają chorych, a nawet umarłych na influencę; stróż Marcin, także chory na modną przypadłość, z powodu że przez omyłkę ujmował kieliszek ręką lewą; muzykus Doradil, używający przeciw epidemji pewnego środka... w postaci spirytusu; lokatorowie, którzy nie płacą komornego z przyczyny influency— oto akcesorja arcywarszawskie tego wesołego żartu opartego na modnej chorobie.

BEZDZIETNI.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKA.

Jako zwykle, tak i tego dnia, pani przyszła zobaczyć, czy w kuchni czeladniej panował porządek należyty. Stara, zawsze w złym humorze Wąsikowa, trzymająca swoich stołowników w grozie i odzywająca się o nich zwykle z pogardą, zasłużyła tego dnia na wyrzut opieszałości, gdyż miski i łyżki od śniadania były jeszcze nie zmyte i w kąt zepchnięte śmiecie, nie wyrzucone.

— Eh, bo człowiek chodzi dzisiaj, jak kołowaty! — rzekła opryskliwie. — Całą noc się kręć.... przygrzewaj, okadzaj!.... Krzyczy, że niech ręka Boża broni!... to jej wodę nieść, to ją z łóżka ściągaj!... Już i siły w człowieku ustały.

— Cóż to? chory kto był?

— A, dyć tamta!..

Pani otworzyła drzwi od znajdującej się przy kuchni izby, w której sypiały dziewki dworskie.

Weszła; za nią postępowała burcząca Wąsikowa, Na tapczanie, okryta płachtą i kożuchem, leżała jakaś postać ludzka z twarzą do ściany zwrócona.

— Któraż to chora?

— A, dyć Zośka.

Pani nie rzekła nic, rozejrzała się tylko lepiej i zobaczyła w nogach posłania leżące małe zawiniątko, okręcone krajką. Wyraz pogardy odmalował się na jej obliczu. A było to nie piękne, lecz pogodne i jasne oblicze uczciwej kobiety, która surowość dla własnej osoby czyniła też surową dla innych. Przeszła przez życie czysta. Żadna walka wewnętrzna nie zakłóciła nigdy równowagi jej uczuć, nie nauczyła jej wyrozumiałości dla upadków bliźniego.

Zwykle zapytywała o chorych troskliwie, gdyż była litościwa i dobroczynna; posyłała po doktora; w wypadkach lżejszych leczyła domowemi środkami; dziś jednak nie zadała żadnego zapytania, nie uczyniła żadnej uwagi...

Wieczór zajrzała znowu do kuchni, potem jakby spełniając obowiązek, weszła do izby dziewek, gdzie siedziały wszystkie, drąc pierze. Stanęła między niemi surowa i wyprostowana. Ręką wskazawszy chorą, miała do nich przemowę długą i dobitną. Mówiła z oburzeniem do głębi przejęta swą rolą kierowniczki moralnej. Dziewki słuchały, milcząc, z głowami zwieszonemi nad robotą. Jedna z nich zdrzemała się i poczęła się kiwać, inne, trącając się łokciami, chichotały po cichu.

To skróciło mowę pani, która wyszła oburzona bezmyślnością słuchaczek, ale zadowolniona, iż obowiązek swój spełniła. Przez dnie następne nie zaglądała wcale do izby sypialnej, zwiedzając tylko kuchnię. Przynoszono tylko od niej rosół i herbatę dla chorej.

Jakoś w tydzień Wąsikowa ozwała się:

— Nie chciałam tam zawracać tem głowy jaśnie pani, ale Zośka coś straśnie kiepska... Dziecko nie ma co wyssać... Ledwie się w tem duch kołacze... Zrazu to i przejadła i herbaty się napiła, tej, co jej jaśnie pani przysyłała... Teraz jeno wodęby w siebie lała...

— Czy ma gorączkę?

— Jużci, musi ma... Czasem ją tak zimno trzęsie, że co jeno kożuchów jest w izbie, to na nią wpakuję, a potem straśnieńko jej rozpali... aż łuna od niej bije...

Pani posłała natychmiast po doktora, który nie zdołał uratować chorej. Umarła w nocy na ręku gderzącej Wąsikowej.

Dziecię pozostało w izbie sypialnej, na opiece Bożej i tych litościwych ludzi, którzy mieli nad niem zmiłowanie. Szafarka dworska codzień, rano i wieczór, pod miarą wydzielała dla niego mleko świeżo udojone, Wąsikowa kąpała je w nieckach, klnąc w niebogłosy:

— Jeszcze tego brakowało! Mało i tak roboty... Bodajeś z twoim krzykiem!... Ja cię tu zaraz zakrzyczę!...

Jedna Hanka lubiła je trochę. Gdy przyszła wieczór od maszyny, to je i ponosiła i pokołysała i rozpowiła na tapczanie.

— O, jak się to grzebie! — wołała — patrztano, śmieje się niebożątko!... Czy też Zośka przychodzi czasem do niego? Bo to tak ludzie mówią...

— Eh, co tam bajesz! — ofuknęła Wąsikowa.

— A! bo tak jest! — ozwała się rezolutnie gruba Maryśka — sama widziałam, jak Jędrzejowa... ta, Kołkowa, co to umarła na folwarku, przyszła w nocy do dziecka... Każdziusieńka matka przychodzi... Czy toby ono tak wyglądało, żeby go matka nie pilnowała? Toć to dziewczyna, jak malowana... Patrzcie, jakie to ma rączki, jak poprzewiązywane... Czy to po tej kapce mleka, co jej szafarka pod miarą wydziela?... Zaraz poznać dziecko piersią karmione! Jak to kowalczyne wyglądało, co go mlekiem krowiem poiła? Cherlało, cherlało, ta i zamarło...

— To ty mówisz, że je Zośka karmić przychodzi? — zapytała Hanka, z oczami przez trwogę rozszerzonemi.

— A jeno co? Jużci karmi... Żeby tak nie spać w nocy, toby ją można zawsze zobaczyć...

— O, oj, oj, to ja się teraz będę bać! — rzekła Hanka.

— Głupiaś! — zakonkludowała Maryśka, przybierając ton wyższości.

Jantosia (nazwano bowiem sierotę Jantosią) rosła, jak na drożdżach. Pierwsze tygodnie krzykiwała okropnie, ale potem uspokoiła się, po nocach sypiała dobrze... Nie było z nią kłopotu...

— Żeby mi się jeno nie popsuła — gderała, kąpiąc ją, Wąsikowa.

Hanka dziwy z nią wyprawiała. Już ją i do góry brała, a jak jej po gołym brzuszku głośno prychnie ustami, to się Jantosia śmieje, aż się zanosi. Wtedy wszyscy w izbie też w śmiech.

Pani udawała, że dziecka nie widzi. Dworski stelmach zrobił kołyskę nie wiadomo z czyjego rozkazu, ale pani, bywało, przejdzie koło niej, jakby jej nie było, ani okiem rzuci. Raz zmarszczyła się na Hankę za to, że zamiast prząść, z dzieckiem się bawiła. Obraziło to grubą Maryśkę.

— Nasza pani to straśnie hambitna — rzekła po wyjściu pani — ani pojrzy na to niebożątko. Pamiętacie, jak to nad Zośką chorą wydziwiała? Jużci Zośka źle zrobiła, ale nie ona pirsza i nie ostatnia... Oo... żeby naszej pani choć takie!

Wskazywała na Jantosię.

Pani nie miała dzieci. Za mężem była już od lat piętnastu i Bóg związku ich nie pobłogosławił. Nigdy nawet nadziei zostania matką nie miała, choć przepadała za dziećmi. Czasem bratowa zostawiała u niej które ze swoich młodszych; to go pani ani na krok nie odstąpi. Idzie do gospodarstwa, czy do ogrodu, to i dziecko za nią. Bawi się z niem godzinami, na ręku nosi, czyta bajeczki, coś dla niego z szuflad wyciąga, lalki szyje, pałace z kart stawia, sama myje, ubiera i łóżeczko dziecinne do swojego bliziuteńko przysuwa.

Nastało lato. Wszystko, co żyło, pracowało w polu. Dziewki śpiewały na zagonie jedna przez drugą, że aż chrypły; parobkom sypały się z ust żarty i koncepta, bo w żniwa każdemu weselej... Wąsikowa poszła do ogrodu kopać kartofle, a pani, wracając od cieląt, wstąpiła do kuchni czeladniej. Nie było w niej nikogo, tylko kołyska z dzieckiem stała na środku. Jantosia niczem nie okryta, rozgrzebała się na dobre. Jedną nóżkę ciągnęła do ust gwałtem, śmiejąc się przytem i gruchając.

Pani pierwszy raz od jej urodzenia spojrzała na nią. Nieraz zdejmowała ją do tego ochota, ale przy ludziach uznawała za obowiązek być surową. Miała też niewytłómaczony, nie chrześcijański wstręt do istot, przychodzących na świat bez legalnej etykiety, niczyją firmą nie okrytych, które nazwisko po kądzieli dziedziczą. Coś ją wyraźnie odpychało od nich. Teraz, gdy stała nad śmiejącą się Jantosią, brew jej zrazu ściągnięta, rozchmurzyła się... po chwili śmiała się sama, klaskała w ręce dla zabawienia dziecka. Jantosia, spojrzawszy na nią, wyciągnęła rączki. Ciałko Jantosi było takie różowe, takie jędrne, takie atłasowe, że się pani oprzeć nie mogła... wzięła ją na ręce. Wziąwszy, zapomniała o nieszczęśliwej Zośce, zapomniała o wszystkiem. Chodziła po izbie, śmiejąc się, podrzucając chichoczące maleństwo, które wreszcie przestraszone zbyt silnem pochyleniem, złapało nagle panią za szyję i przytuliło buzię do jej twarzy. W sercu pani coś się nagle rozrzewniło... Uczucie niezaspokojonego macierzyństwa wezbrało w niem tkliwością niezmierną... Przycisnęła dziecię do piersi, okryła je pocałunkami... Spłoszył ją głos Wąsikowej.

— Poczej! — krzyczała przed sienią stara kucharka — dostaniesz ty za swoje! Przyjdź jeno do szaflika! Kurcząt ci się zachciewa!... A wara mi od nich! Uciekasz, ale com ci obiecała, to cię nie minie!...

Burek pomknął pod oknem, Wąsikowa weszła do kuchni.

Dziecko niezadowolnione, popłakujące, leżało w kołysce, pani ze zmarszczką surowości na czole, przyglądała się naczyniom kuchennym, jak to zwykle czyniła, dla skontrolowania ich czystości.

— To te dziewczyska tak ją rozpaskudziły! — burczała Wąsikowa — jenoby wciąż chciała na ręce, kieby jakie pańskie dziecko! A cicho mi!..

Tupnęła nogą.

(C. d. n.)

Fanatyzm prasy serbskiej przeciw Austrji. Wychodzący w Szabaczu dziennik *Liberal* ogłosił premię za najlepszy utwór dramatyczny albo poetyczny, który ma być apoteozą morderstwa dokonanego na posterunkach austrjackich koło Kalinovica w Bośnji.

Dyplomatyczny zatarg miłosny. Z Aten donoszą: Dramat miłosny, który się odegrał niedawno w jednej wiosce w Tessalji, dał powód do dyplomatycznego zatargu między Grecją a Turcją, który przybrał dość znaczne rozmiary.

Historja poprzedzająca ten zatarg jest następująca:

W Trikkala, wiosce w Tessalji, mieszka naprzeciw koszar greckich stary Turek Mustafa Bessim Aga. Esma, piętnostoletnia córka Mustafy zakochała się w sierżancie greckim Filippidesie. Z początku porozumiewali się za pomocą znaków i listów rzucanych przez okno, wreszcie w dniu 9 grudnia r. z. umówili się o potajemną schadzkę. Podczas tej schadzki zaskoczył ich brat Esmy, i jako prawowity Turek strzelił do obojga kilka razy z rewolweru, lecz nie trafił ani Esmy ani Filippidesa. Na odgłos strzałów przybiegła matka Esmy i kilku innych Turków i przemocą wciągnięto Ezmę do domu ojcowskiego. Tam odbyła się rada familijna, na której brat radził, aby Esmę jako zniesławioną natychmiast zabić i na podwórzu zakopać. — Usłyszała tę dobrą radę Esma, ukryta w drugim pokoju i nie namyślając się długo zarzuciła na siebie futro, wyskoczyła przez okno — błądziła przez całą godzinę po wsi, i wreszcie zakołatała do drzwi starego Filipidesa, ojca jej ukochanego, prosząc go opiekę i ratunek. Stary Filipides przywołał syna, a ten gdy się dowiedział jak rzeczy stoją oświadczył, że nie puści Esmy do domu jej ojca pod żadnym warunkiem i zaraz poślubić ją pragnie. Esma zaś ze swej strony oświadczyła gotowość przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Tak więc Esma od 9 grudnia przybywa już w domu starego Filipidesa, a rodzice jej za pomocą poselstwa tureckiego koniecznie domagają się, aby wydano im córkę, gdyż ona jako małoletnia nie może samowolnie wiary zmieniać ani iść za mąż. Poselstwo tureckie oczywiście obstaje za tem żądaniem, natomiast ministerstwo greckie jest zdania, że wedle ustaw greckich dziewczyna w 15 roku może zmienić swą wiarę i wyjść za mąż. Stąd też zatarg, który nie wiedzić jeszcze jak się skończy.

Nowy sposób czesania włosów u pań wejdzie zapewne niebawem w używanie, a będzie nim fryzura *a la Marguerite* z „Fausta", bowiem cesarzowa niemiecka na ostatnim raucie dworskim ukazała się z dwoma na plecy spadającemi warkoczami, a wszystkie panie z arystokracji niemieckiej postanowiły pójść za przykładem monarchini i pysznić się odtąd własnemi lub kupionemi warkoczami. Jeżeli za zgodą Paryża, który dotąd z swojego prawa stanowienia o modach nie abdykował na rzecz Berlina, przyjmie się ta nowa moda, to cena włosów podskoczy szybko do wysokości bajecznej, a niejeden warkocz ubogiej dziewczyny wiejskiej z nad Dniestru lub Wisły powędruje do stolic Europy, aby ozdobić główki nadobnych, lecz ubogich we włosy pań wielkiego i modnego świata.

Pięć tysięcy łyżew sprzedano w Galicji w bieżącym sezonie zimowym. W skutek tego łyżwy zdrożały o 75 ct. na parze. Widocznie sport lodowy coraz szersze znajduje u nas zastosowanie; jest to objaw niezawodnie dobry ze względu na hygienę. Lekarze polecają uprawiać łyżwiarstwo *con amore*, uważając je za zbawienne dla organizmu, byle tylko nie nadużywano ślizgawki i nie rozgrzewano się zbytnio.

Pułapka na ludzi. Przed paru dniami aresztowano w Berlinie niejakiego Bobbe, handlarza cygar, który w swym sklepie w podłodze urządził drzwi zapadające się, rodzaj samotrzasku na ludzi. O tym samotrzasku dowiedziała się przypadkowo policja i aresztowała właściciela sklepu jak niemniej też i ślusarza-mechanika, który samotrzask tan sporządził. Przy rewizji znaleziono u Bobbego rozmaitą broń a w kieszeni surduta nabity rewolwer. W śledztwie nie chciał Bobbe powiedzieć w jakim celu urządził te zapadające się drzwi. Domyślają się jednak, że Bebbe polował na robotników, którzy w tej okolicy, gdzie był Bobbego sklep, mieli dużo roboty i często przychodzili do sklepu mieniać pieniądze. Prawdopodobniejszem jednak zdaje się, że Bobbe chciał w swój samotrzask złapać listonosza, który roznosił listy pieniężne i często do jego sklepu wstępował. I w istocie nazajutrz po sporządzeniu tego samotrzasku przyszedł do sklepu listonosz i zauważył, że na podłodze przed ladą rozesłany był dywan lecz mając buty zabłocone, nie stąpił na dywan lecz obszedł go i tym sposobem uniknął samotrzasku inaczej bowiem wpadłby był w podziemną norę a drzwi tak szczelnieby się były zamknęły za nim, że o jakimkolwiek ratunku mowy być nie mogło. Nadto drzwi prowadzące z tej nory, gdzie miały wpadać ofiary Bobbego, były tak szczelnie zamurowane, że o jakiejkolwiek ucieczce nawet pomyśleć nie było można. To też prawdopodobnie przez długie lata mógłby Bobbe bezkarnie w swojej norze mordować ludzi.

Paryskie „Figaro" zamieściło przed paru dniami nie bardzo wprawdzie pochlebny artykuł o włoskim następcy tronu, ale za to obejmujący wiele, dotychczas nieznanych szczegółów. Mianowicie czytamy tam:

Książę Neapolu skończył 11 listopada 20 lat. W przyszłym roku zamierza on odbyć podróż do Niemiec, Hiszpanji, Portugalji, Marokko i Egiptu w celu zapoznania się z obcymi dworami. W tym roku zostanie także senatorem.

Książę, który otrzymał ścisłe naukowe wykształcenie, nie jest dostatecznie rozwinięty fizycznie. Jego ostry wyraz twarzy i jakieś mimowoli odpychające zachowanie się, rażąco odbija od uprzejmości rodziców. Szczególne zamiłowanie ma on do zbierania starej broni i monet.

O księciu opowiadają dwie charakterystyczne anegdotki. Mając lat 10 bawił się raz młody następca tronu z swoimi kuzynami i dziećmi niektórych dostojników dworskich. W czasie zabawy wszczął się jakiś spór, a młody książę rozgniewany rzekł:

— Wasze szczęście, że jeszcze nie jestem królem, bo natychmiast kazałbym wam wszystkim ściąć głowy!

Gdy to opowiedziano królowej, nie pozwoliła mu przez 14 dni wychodzić z pokoju i ani ojciec, ani matka nie przychodzili do niego a nawet nie dano mu przez te dnie jego ulubionych potraw. Nauka poskutkowała, ale młody książę stał się, jak na swój wiek, w zastraszający sposób obojętnym na wszystko.

Aby zapewnić młodemu księciu przytomność umysłu we wszystkich wypadkach, przestraszano go często niespodzianie, stawiano go w rozmaite niebezpieczne położenie i przyzwyczajano do najstraszniejszych zjawisk. Usiłowania te uwieńczone zostały pożądanymi skutkami. Książę był raz obecnym przy próbach z dynamitowymi pociskami. Obok niego upadła bomba, zraniła go tylko lekko i zasypała ziemią, a stojący obok oficer został ciężko raniony. Wszyscy obecni przestraszyli się, książę jednak zachował się spokojnie i rzekł:

— Taka bomba, która nie zabija, nic nie warta! — i nie troszcząc się wcale o swe rany, pomógł ciężkorannego oficera zanieść do lektyki.

Obecnie służy następca tronu przy 5 pulku piechoty i odznacza się nadzwyczajną punktualnością i szczególniejszą gorliwością w wykonywaniu obowiązków służbowych.

Malarze bez rąk. W jednym z ostatnich numerów czasopisma *Bazar* znajdujemy życiorys i portret malarza Adama Siepena, który urodził się bez rąk. Urodził on się w roku 1851 w Niemczech i otrzymał bardzo staranne wychowanie. Jako dziecko już zdradzał nadzwyczajny talent do rysunków, w których bezustannie się ćwiczył. Po skończeniu szkół średnich oddali go rodzice do akademji sztuk pięknych w Dusseldorfie i Siepen należał do najlepszych jej uczniów. Ukończywszy akademję odbył Siepen podróż po Europie i oddał się malarstwu rodzajowemu. Obrazy jego były w roku ubiegłym wystawione publicznie i zyskały wielkie pochwały znawców. Siepen chodzi czasami piechotą, lecz dłuższe chodzenie oddziaływa szkodliwie na nadzwyczajną gibkość jego nóg, to też posługuje on się zazwyczaj umyślnie przez siebie skonstruowanym wózkiem.

Drugim malarzem, który także maluje nogami jest urodzony w r. 1830 Belgijczyk Karol Felu. Skończył on akademję sztuk pięknych w Antwerpji, jest od 25 lat jej członkiem i ma w Antwerpji swoję pracownię. Malując siada on na niskim fotelu, bierze w lewą nogę paletę, opiera ją na stołeczku, w prawą nogę bierze pędzel i maluje. Na nogach ma pończochy sięgające tylko do palców. Służący jego opowiada cuda o zręczności, jaką pan jego posiada w nogach i tak nie tylko maluje on nogą, lecz nawet sam się nią goli.

Peszteński dom karny był znowu przed kilku dniami widownią rozruchów. Przy wprowadzeniu w życie warsztatów rzemieślniczych, wielu skazańców oświadczyło krnąbrnie, że oni wcale pracować nie myślą, bo przecież nie na to zamknięto ich w więzieniu, aby pracowali, lecz na to, żeby w spokoju, na dobrym wikcie i w ciepłych celach odsiedzieli swoję karę. Mimo wszelkich upomnień przełożonych, nie chcieli więźniowie jąć się pracy, a za powód ostateczny podawali, że byłoby to z ich wielką krzywdą, gdyby przez pierwszych 21 dni — jak tego wymaga regulamin więzienny — pracowali bezpłatnie. Tłumaczono im, że przecie za czas nauki nie mogą wymagać płacy, lecz te przedstawienia nie pomagały, a 11 zuchwalszych zbrodniarzy zażądało, aby ich stawiono przed prokuratorem, a jemu przedstawią oni swoje zażalenia. Stawieni przed oblicze prokuratora, stawiali się skazańcy tak butnie, przemawiali tak zuchwale i tak się odgrażali, iż prokurator, biorąc na uwagę, że są to ludzie pochopni do wszelakiego gwałtu, kazał ich okuć w kajdany i odprowadzić do kaźni. Pod grozą bagnetów wykonano ten rozkaz, kiedy jednak wyprowadzano więźniów z biura prokuratora, jeden z nich potrącił silnie dozorcę i za to oczywiście dostał kolbą w plecy. Uderzony podbiegł na kurytarzu pod okno i z całej siły począł krzyczeć do współwięźniów właśnie wtedy przechadzających się na podwórzu: „Bracia, ratujcie, nas tu mordują". Okrzyk ten wywołał zamięszanie na podwórzu, lecz nadbiegli dla utrzymania porządku żołnierze w lot rozprowadzili skazańców po celach. Przez dłuższy czas następnie we wszystkich kaźniach słyszeć się dawały wrzaski i przekleństwa więźniów, pogróżki że drzwi wyłamią, lecz podwojono straże na kurytarzach, a zarządzenie to ugasiło zapał skazańców. Skończyła się cała awantura na tem, że strejkę więźniów przerwano i zmuszono opornych do pracy, w warsztatach.

Raut dla psów — urządziła w święto Bożego narodzenia zagorzała jakaś wielbicielka psów w Warszawie. Oto co piszą o tym raucie dzienniki warszawskie:

Zakomunikowano nam fakt, w prawdziwość którego trudnoby uwierzyć, gdyby nie sprawdzono rzeczy u źródła.

Oto w okolicy placu Trzech-krzyży, w mieszkaniu pani X., majętnej wdowy po obywatelu ziemskim, odbył się psi raut...

Pani X. jest zapamiętałą wielbicielką wszelkiego rodzaju bonończyków, pudelków i chartów. Trzy pieski otacza iście macierzyńską opieką. Dla tych wychowańców urządziła raut, który zapisujemy w kronice rozrywek naszego miasta. W oznaczonej godzinie karetami i powozami przybyło 12-tu piesków, właściciele których otrzymali uprzednie zaproszenie. Pieski były ubrane w fantazyjne sukieneczki, fraki i czapeczki. W obszernym jadalnym pokoju zastawiono stół z podwieczorkiem. *Menu* dla czworonożnych gości było nader wykwintne. Rozpoczęto od tartinek, misternie ułożonych, a później następował rozbef, pieczeń cielęcą, drób, zwierzyna, wreszcie deser. Widok piesków, spożywających to wszystko, był niezrównany. Usługiwali czworonożnym lokaje, którzy spełniając rozkaz swej chlebodawczyni, oburzali się na podobną ekscentryczność. Boć doprawdy fantazja ta jest nietylko śmieszną ale i oburzającą.

Czyż nie właściwiej było wydać ucztę dla biednych ludzi, a tylu nędzarzy liczy przecież Warszawa.

Rue de Berlin — tak się nazywa jedna z ulic w Paryżu. Mieszkańcy tej ulicy wnieśli do paryskiej Rady miejskiej prośbę, ażeby zmienić nazwę tej ulicy, gdyż rząd niemiecki zastępuje także wszystkie francuskie nazwy ulic w miastach Alzacji i Lotaryngji nazwami niemieckiemi. Paryska Rada miejska odpowiedziała na tę prośbę następująco:

„Miasto Paryż wyższe jest ponad mizerne odwety. Jeżeli w Berlinie źle robią, z tego nie wynika, abyśmy i w Paryżu mieli źle robić. Wszystkie wielkie miasta świata zamieszczone są na nazwach ulic Paryża i poniżylibyśmy sami siebie, gdybyśmy choćby tylko jedną z tych nazw wykreślili".

Odzyskana strata. Niedawno zdarzył się pod Nieżyniem zabawny wypadek. Jednemu z włościan skradziono w nocy konia młodego i silnego, który od niedawna dopiero był zaprzęgany. W braku wszelkiego śladu, właściciel nie miał już nadziei odzyskania straty, gdy w kilka godzin potem spostrzega u wrót domu trójkę, zaprzężoną do rozbitego wozu, a własnego konia w hołobli. W siedzeniu wozu była siekiera i żydowskie przyrządy do odprawiania modlitwy. Widocznie świeżo skradziony koń był tak silny, że uniósł złodzieja i pociągnął za sobą dwa inne konie, prawdopodobnie równie skradzione, gdyż mimo ogłoszenia, nikt się po nie nie zgłosił.

Poezja operowa. W polskiem tłumaczeniu jednej z oper śpiewa tenor między innemi niedorzecznościami, następujący czterowiersz:

O! aniele, o! aniele, o! aniele drogi,
Sercu memu, sercu memu, cios zadałaś srogi;
Ja marzę tylko o tobie,
Czy to na ziemi, czy w grobie.

To marzenie o lubej, odbywające się w grobie, przypomina nam ów słyny czterowiersz z „Balu maskowego:"

Jeżeli mię zdradzisz słowem,
Lub jakimkolwiek znakiem,
Odpowiesz mi za to głową,
Lub czemś podobnem takiem.

W restauracji.

— Ryba niemożebna!... Ani porównania z tamtą, którą jadłem onegdaj...

Garson w najwyższym stopniu zdziwiony.

— Przecież to ta sama!...

Teatr. Dziś na dochód Piotra Woźniakowskiego, dyrektora teatru prowincjonalnego, „Narcyz Rameau", dramat w 5 aktach A. E. Brachvogla, tłumaczenie J. S. Jasińskiego. W roli tytułowej wystąpi p. dyrektor Barącz.

Korespondencja Redakcji. *WP. Potocki w Gajach* Nie wiemy o tem wcale i w ogóle nie możemy nic zgoła o tem wiedzieć, co było lub jest w anonsach.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** pani Olgi de Rubini odbędzie się w przyszłym tygodniu.

* **„Światełka"**, pisma illustrowanego dla dzieci, wychodzącego we Lwowie pod redakcją p. Zofji Mrozowickiej, numer pierwszy tegoroczny zawiera: Ucieczka do Egiptu, wiersz Zofji Mrozowickiej. — Na Święta, powieść. — Bajki i legendy Andersena w przekładzie Zyg. Sawczyńskiego. — Chłopczyk z pod Poznania, wiersz Gabrjeli Jasieńskiej. — Pośród lodów, Karola Winnickiego. — Tomasz Edison, Walentego Kowalówki. — Polskie korony, Emila Moniaka. — Objaśnienia rycin i Dodatek.

* **Z Wiednia** nam donoszą, że w tamecznych sferach literackich zwróciło na siebie uwagę zbiorowe wydanie nowel młodej i wysoce utalentowanej autorki, p. M. Stona, pod tytułem *„Erzählt und gesungen"*. Książka ta wyszła nakładem firmy wiedeńskiej Karola Konegena.

* **„Finanse Galicji** oraz projekt reformy skarbu krajowego." Oto tytuł poważnego studjum ekonomiczno-finansowego, które — napisane przez docenta uniwersytetu krakowskiego dra Juljusza Leo — pojawiło się w szpaltach *Czasu*, a obecnie w ozdobnej odbitce.

Autor, poświęciwszy wstępne rozdziały tego studjum krytycznemu poglądowi na stosunki finansowe funduszu krajowego Galicji, który corocznie pokrywać musi wydatki w kwocie 10 milj. zł., bo musi dostarczać na pokrycie niedoboru budżetu krajowego 4 milj. zł.; musi dalej około 3 milj. zł. dawać na umorzenie długu indemnizacyjnego, a corocznie dźwigać ciężar 3·2 milj. z tytułu wykupna propinacji. Bada dalej obecny sposób pokrywania tych wydatków, uznaje go w stosunku do zamożności i siły podatkowej ludności uciążliwym i w nierównej mierze dotykającym wszystkie źródła dochodów opodatkowanej ludności, a w skutek tego omawia w ostatnim rozdziale taki projekt reformy skarbu krajowego, ażeby usunąć przyczyny niepomyślnego dotąd stosunku między siłami finansowemi i zasobami naszego skarbu a potrzebami i zadaniami samorządu krajowego.

Proponowany projekt reformy zasługuje, żeby się nad nim gruntownie zastanowić, i to skłania nas ku temu, że sumiennej pracy autora poświęcimy obszerniejszy rozbiór w naszem piśmie.

Część ekonomiczna.

§ **Obecnych cen zboża** nie można brać za miarę zeszłorocznego nieurodzaju w Galicji, gdyż nie tak dawno i nie dalej jak r. 1874 mieliśmy ceny znacznie wyższe, chociaż ówczesny nieurodzaj o wiele mniej dotknął wtedy Galicję. W owym roku płacono za 100 kilogramów:

pszenicy	14·30
żyt	11·60
jęczmienia	11·10
owsa	9·40

gdy zaś przeciętna cena w roku 1889 wynosiła:

pszenicy	8·65
żyta	7·12
jęczmienia	9·48
owsa	6·65

przeto daleko nam jeszcze do cen, które płacono przed 15 laty, kiedy o klęsce głodowej mowy nawet nie było.

§ **Licytację** na dostawę gotowych mundurów i innych potrzeb wyrabianych z wełny dla c. i k. wojska od 1 stycznia 1991 począwszy rozpisało obecnie ministerstwo wojny.

Celem decentralizacji dostawy oddana będzie takowa czterom konsorcjom, z których każde dostawić ma odpowiednią ilość potrzeb do jednego ze składów mundurowych w Bernie, Budapeszcie, Gracu i Kaiser-Ebersdorfie.

Odnośne oferty wnieść należy najdalej 15 marca 1890 o godzinie 12 w południe do ministerstwa wojny w Wiedniu.

Bliższe warunki licytacyjne, spis przedmiotów dostarczyć się mających, tudzież projekt umowy przejrzeć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej.

§ **Z losów kredytowych** wyciągnięto następujące serje: 480, 935, 1257, 1432, 1623, 1812, 1828, 1964, 2285, 2398, 2414, 2444, 2544, 2592, 2816, 2867, 2877, 3764, 4082; główna wygrana padła na serję 1828, numer 17; 30.000 zł. wygrała serja 1623, numer 18; 15.000 zł. serja 2867, numer 15; po 5000 zł. zaś serja 2285, numer 100 i serja 2592, numer 40.

Główna wygrana austrj. losów „Czerwonego krzyża" padła na serję 6797, numer 25; druga wygrana na serję 3284, numer 43.

Przy ciągnieniu z 2 b. m. Losów krakowskich główna wygrana tj. 25.000 zł. przypadła na nr. 2837, wygrana 2000 zł., na nr. 57.130, wygrana po 600 zł., na nr. 44.895, 64.360, 68.293, 70.378 i 72.357.

§ **Podwyżka kursowej wartości** papierów publicznych w ciągu ubiegłego roku przedstawia się w bardzo poważnych cyfrach. Obliczenia wykazują, że renty państwowe, losy, akcje bankowe, kolejowe i przemysłowe, których nominalna wartość w kwocie . . . . . 5.419.9 mil. zł.
wynosiła wedle kursu z końc. 1889 5.582 „ „
podniosła sie powyżej pari o . 162.1 „ „
gdy zaś kursowa wartość tych samych papierów wynosiła z końcem
r. 1888 . . . . . 5.355 mil. zł.
„ 1889 . . . . . 5.582 „ „
przeto wzrosła w ciągu r. 1889 o 227 mil. zł.

Wzrosła mianowicie wartość kursowa:

rent	z 3.484	na 3.590	więc o 106	mil. zł.
losów	z 531.5	„ 535.	„ o 3.5	„ „
akcji bank.	z 406.9	„ 434.3	„ o 27.4	„ „
„ kolej.	z 770.6	„ 822.7	„ o 52.1	„ „
„ przem.	108.2	„ 146.5	„ o 38.3	„ „

Procentualnie przedstawia się ten wzrost wartości kursowej następnie:

w rentach około . . .	3.0 prc.
„ losach	0.75 „
„ akcjach bankowych . .	6.3 „
„ „ kolejowych . .	6.9 „
„ „ przemysłowych .	35.0 „

W tabelce tej trzymają prym papiery przemysłowe i wyprzedziły one znacznie wszelkie inne papiery akcyjne, a na uzasadnienie tej olbrzymiej podwyżki kursowej ich wartości wystarczy przypomnieć, że w r. 1889 wzrósł kurs:

Alpinów	z 44	na 106	o 62	zł.
Pragskich hut	„ 304	„ 426	„ 122	„
Salgo kopalń węgla	„ 197	„ 438	„ 241	„
Waffenów austr.	„ 365	„ 459	„ 94	„

W podwyżce kursów brały skromny udział nasze krajowe papiery publiczne, bowiem chociaż silnie podniósł się kurs naszych walorów hipotecznych: listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Banku krajowego i chociaż podniósł się kurs akcji kolei czerniowieckiej o 19 zł., to jednak spadek Ludwików o przeszło 20 zł. na akcji, zrównoważył osiągnięte na innych papierach zyski.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 stycznia. Hrabia Taaffe zachorował dziś na influenzę, lecz według orzeczeń lekarzy może wstać z łóżka i zajmować się sprawami urzędowemi.

Zurych 3 stycznia. Przedwczoraj wieczorem o godz. 10 wybuchł w foyer tutejszego teatru, w skutek nieostrożności dwóch posługaczek pożar i cały gmach spłonął do szczętu. Z publiczności nikt nie padł ofiarą wypadku. Wszystkie dekoracje spłonęły. Przylegający budynek państwowego archiwum i gmach rządowy ocalały.

Belgrad 3 stycznia. Skupczyna w imiennem głosowaniu uchwaliła ostatecznie budżet i zatwierdziła kontrakt w sprawie wykupna kolei serbskich od francuskiego towarzystwa—poczem odroczyła się.

Petersburg 3 stycznia *Nowoje Wremia* z okazji allokucji papieskiej wypowiada zdanie, że takie historyczne fakta jak zjednoczenie Włoch nie dają się zmienić i że Rzym nie przestanie nigdy być stolicą królestwa. Papież wie lepiej, niż ktokolwiek inny, iż on na żadnym punkcie Europy nie potrafi zdobyć sobie stanowiska ziemskiego władzcy i gdyby w istocie myślał jeszcze o przywróceniu świeckiej władzy, to byłoby to niestety platonicznem życzeniem.

Rzym 3 stycznia. Cesarzowa Fryderykowa przybyła tu z córkami z Neapolu. Na dworcu przyjęła ją bardzo serdecznie cała rodzina królewska.

Praga 3 stycznia. Przy wyborach do sejmu z kurji miast wybrano dotychczas wszystkich dawniejszych posłów.

Rzym 3 stycznia. Cesarz Wilhelm i król Humbert posłali sobie wzajemnie bardzo serdeczne gratulacje noworoczne. Biśmark posłał do Crispiego telegram gratulacyjny, w którym wyraża szczere życzenia szczęścia dla Włoch, tudzież życzenie, ażeby zarówno dla Włoch jak i dla Niemiec mogły być i nadal zapewnione dobrodziejstwa pokoju, potrzebne dla ich rozwoju.

Crispi odpowiedział, że czuje się szczęśliwym, iż może wspólnie z Bismarkiem pracować dla dobra obu krajów i w interesie utrzymania pokoju, którego oba narody potrzebują.

Bruksela 3 stycznia. Burmistrz wskazał w gratulacyjnej przemowie, mianej do króla, na uroczystości, jakiemi kraj zamierza święcić 25-letni jubileusz rządów królewskich. Król w odpowiedzi oświadczył, że należy wszystko zrobić, aby tylko poprawić los robotników-inwalidów, że pragnie przedewszystkiem dobra ojczyzny, której poświęcił swe życie i spodziewa się, że kraj z okazji jubileuszu jego rządów wypowie swe hasło, wypowie czego się spodziewa i czego sobie życzy.

Berlin 3 stycznia. *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie, zwołujące parlament na dzień 15 stycznia.

Polepszenie w stanie zdrowia ambasadora Szecheny'ego postępuje dalej wśród sprzyjających okoliczności. Dzisiaj mógł już słaby na kilka godzin opuścić łóżko.

Według doniesienia dziennika *Post*, wysłała cesarska para w dzień Bożego Narodzenia wielki zbiór lalek zupełnie ubranych do Konstantynopola dla najmłodszej córki sułtana, sześcioletniej księżniczki Naile.

Berlin 3 stycznia. *Reichsanzeiger* ogłasza następujące odręczne pismo cesarza Wilhelma do ks. Bismarka z datą 30 grudnia: „Przy zbliżającym się nowym roku zasyłam ci, kochany książę moje najserdeczniejsze i najgoretsze życzenia. Przepełniony wdzięcznością dla Boga spoglądam po za siebie na ten rok. który się kończy, a w którym potrafiliśmy dla naszej kochanej ojczyzny pokój na zewnątrz nie tylko utrzymać, lecz także wznowić gwarancje, że pokój ten i nadal utrzymanym będzie.

I to napełniło mnie także wielkiem zadowolnieniem, że przy pełnem zaufania współdziałaniu parlamentu udało się nam przeprowadzić ustawę o zabezpieczeniu robotników na starość i na wypadek kalectwa. Przez to uczyniliśmy ważny krok naprzód na polu troski około ludności robotniczej, która tak bardzo leży mi na sercu. Wiem ja to bardzo dobrze, jak wielka część tych sukcesów należy się Twojej sile twórczej, to też proszę Boga, aby mi w moim ciężkim i pełnym odpowiedzialności zawodzie monarszym długie lata jeszcze zachował Twoje wierne i doświadczone rady".

Praga 3 stycznia. Marszałek krajowy tudzież niemieccy i czescy członkowie konferencji ugodowej odjeżdżają dziś do Wiednia.

Madryt 3 stycznia. Ministrowie wręczyli Sagascie swą dymisję, aby mu ułatwić rekonstrukcję gabinetu. Sagasta chce z różnych grup większości, łącznie z grupą Gamaza utworzyć gabinet pojednawczy i udał się w tym celu do królowej po informacje.

Rzym 3 stycznia. Rzeczoznawcy zbadawszy, w jaki sposób puszka, którą Vita rzucił, była sporządzoną i korkiem zatkaną, stanowczo orzekli, że puszka ta nie mogła była eksplodować nawet wówczas, gdyby była napełnioną materją eksplodującą.

Analiza wykazała, że puszka ta napełniona była naftą zmięszaną ze szajdwasserem i że niepodobieństwem było tej cieczy zapalić.

Monachjum 3 stycznia. Ks. Rumpf mianowany przez Papieża biskupem w Passawie wystosował do Papieża prośbę, ażeby go z powodu słabości pozostawiono nadal na stanowisku proboszcza katedralnego w Monachjum.

Rzym 3 stycznia. Badania cieczy zawartej w puszce, którą rzucił Vita wykazały, że ta ciecz jest zupełnie nieszkodliwą.

Bukareszt 3 stycznia. Izba uchwaliła 99 głosami przeciw 64 adres, który dziś zostanie wręczony królowi. Następnie przyjęła Izba 112 głosami przeciw 3 handlowo-polityczną umowę z Francją.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Za gorliwy i przyjacielski udział Wielebnych ks. plebanów i wikarych, którzy byli łaskawi przybyć tak licznie i ochotnie na pogrzeb ś. p. ojca mego Ludwika Dobrzyńskiego na dn. 21 z. m. do Brzysk — pozwalam sobie tą droga złożyć publiczne podziękowanie tak w ogóle wszystkim Duchownym okolicznych parafij, jak w szczególe sędziwemu czcigodnemu jubilatowi, kanonikowi Kolbuszewskiemu z Jodłowej i wielebnemu kanonikowi Patockiemu z Brzostka, którzy mimo podeszłego wieku i ostrej zimy nie szczędzili trudu i fatygi, aby przybyć oddać ostatnią posługę ś. p. memu ojcu — również Wielebnemu kanonikowi z Brzysk, ks. Radeckiemu, który z prawdziwem współczuciem tak gorliwie zajął się urządzeniem pogrzebu. Za tak szczery, gorliwy i bezinteresowny współudział serdeczne „Bóg zapłać."

Błażkowa 28 grudnia 1889.

Alfred Dobrzyński.

Przyjechali do Lwowa

3 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA: F. hr. Fredrowa z Podlisek. H. Dolański z Grębowa. A. Olszewski z Dzwieniaczki. J. Styka z Krakowa. J. Moutreil z Podlisek.

HOTEL ANGIELSKI: K. Wysocki z Ostoburza. W. hr. Olizar z Olszanicy. L. Balicki z Wykot. W. Wołodkowicz z Dobrowód. K. Gorajski z Umieszcza. J. Goldberg z Grzymałowa. G. Januszkiewicz z Siedlisk.

Z zbożowych targów.

3 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10—8 45	7 55 8 50	7·20 8.10	8·15—8 65
Żyto	7.5?—7.80	7 1?—7 45	6.——6.1?	7.50—7 90
Jęczmień	6·75 8 —	6 70—7 ??	6 70—7 50	7. —8 —
Owies	7 50 8 20	7.— 7.75	6 7?— 6.90	7.50 - 8 20
Groch	7 — 10 —	? 70 9 —	6 70 9 90	7.— 10 —
Wyka	5 ?0 6 -	4 80 5 25	0.——0.—	—.—.—
Rzepak	15 50 16 50	15 —16 —	15 —16 —	15 65 16·75
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	45 —52 —	44 50 —	42 50 —	45 52
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. szwed.	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 3 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184	50	187	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	232	50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	289	—	294	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	90	101	90
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	—	105	—
Banku krajowego 4½% wa.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	—	95	—
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	75	97	75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.48		5.58	
Dukat cesarski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.32		9.42—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.26—		1.28—	
100 marek niemieckich	57.50		58.50	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	322.50	Węg. kolej półn. wschodn.	188.50
Alpiny	107.80	Wiedeńskie losy kom.	—.—
Kredyty węg.	347.75	Akcje tyton.	115.50
Anglobanki	154.90	Gal.obl. indem.	104.50
Uniony	247.60	Elbethale	216.25
Ludwiki	186.—	Länderbanki	229.10
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.—
Lombardy	136.50	Bankvereiny	124.60
Losy tureckie	37.60	Renta węg. pap.	98.85
Staatsbahny	231.25	Ruble	126.75
Czerniowieckie	231.75		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15* P. mle	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10—*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	*8.05*	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·59 P. mle	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszt, Chyrowa, Stróża . .		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

22)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Sartilly zrozumiał go, bo porzucił chłód, z jakim z razu przyjąć go zamyślał. Agent miał tyle taktu, że czekał aż go naprzód zapytają, Sartilly zaś rozpoczął rozmowę tonem uprzejmym.

— Dziękuję panu za to, żeś przyszedł — rzekł — bo już lękałem się, iż nie będziesz mógł mnie znaleźć, skorom zapomniał adresu.

Agent mimowoli uśmiechnął się.

— Znałem go — rzekł głosem, którego słodycz dziwiła i przyjemne sprawiała wrażenie — i gdybym był śmiał, byłbym przyszedł już wczoraj w wieczór.

— Wiedziałeś pan gdzie mieszkam? — zapytał Sartilly zdziwiony — czyżbym, nie wiedząc nawet o tem, był przedmiotem obserwacji policyjnej, a pan szczegółowo do tego wyznaczonym?

Agent zarumieniony, dodał jednak z wielkim spokojem:

— Nie, panie wicehrabio — nie potrzebowałem tego. — Pańskie nazwisko zna cały Paryż, a wreszcie słyszałem je nieraz dawniej tak często, że niezapomniałbym go choćbym chciał.

— A to gdzie? — wykrzyknął Sartilly, coraz bardziej zdziwiony.

— Przepędziłem dziecięce lata w Normandji, w powiecie, w którym są położone dobra pańskiej rodziny, później zaś służyłem w pułku, dowodzonym przez pułkownika Sartilly, pańskiego ojca.

Nastała chwilka milczenia.

Wicehrabia uczuł się teraz więcej zażenowanym, niż przedtem. Co powiedzieć człowiekowi, który był żołnierzem, a teraz pełni obowiązki szpiega? Wskazał mu więc tylko krzesło, usiadł sam przy kominku i czekał, aż mu on wytłómaczy. Agent zajął miejsce, nie udając fałszywych ceremonij, i rozpoczął, nie okazując najmniejszego kłopotu:

— Panie wicehrabio — rzekł — przychodzę, ażeby ofiarować panu usługi, mające na celu odkrycie sprawców morderstwa z owej nocy.

— Gotów jestem je przyjąć — odrzekł Sartilly — i proszę o naznaczenie mi ceny za te usługi.

— Pozwól mi pan — odpowiedział Jottrat po chwili wahania,— że o tem pomówimy wtedy, gdy się nam uda.

— Dobrze, lecz czy się nam uda? Wydaje mi się to bardzo nieprawdopodobnem, po owem niepowodzeniu w pałacu Noreffa. Nawet pański szef stracił wszelką nadzieję, i lękam się, aby zupełnie śledztwa nie zaprzestał.

— Zaprzestanie z pewnością.

— W takim razie, chcesz pan działać bez jego upoważnienia?

— Bezwarunkowo — odrzekł łagodnie Jottrat.

A gdy Sartilly patrzał na niego, nie rozumiejąc go, mówił dalej powoli, jak gdyby chciał, iżby każdy wyraz wrył się w pamięć słuchającego:

— Sprawy tego rodzaju przechodzą niezmiennie pewne stopnie, znane mi dokładnie, ponieważ przypatruję się im od lat dwudziestu. Zbrodnia się odkrywa; im bardziej jest tajemniczą, tem trudniej dosięgnąć zbrodniarzy, a wtedy policja tem więcej dokłada gorliwości i zapału. Rzuca się ona na wszelkie ślady, wysyła całą armję agentów różnego stopnia, którzy działają szybko, energicznie i przenikliwie. Najdrobniejsza nitka, natrafiona przypadkowo, objaśnienie dane niespodzianie, a zbrodniarz schwytany. Jest to pierwszy perjod, w którym my teraz się znajdujemy.

Lecz gdy wszyscy rzucili się na fałszywą drogę, utknęli o niezwykłe przygody, znaleźli się w położeniach niemożliwych do wyjaśnienia; wtedy czynność policji słabnie, zapał agentów stygnie — zawiedziono się, następuje obawa dalszych zawodów i zaczyna się szukanina nieśmiała i lękliwa. W tym perjodzie znajdziemy się za kilka dni.

Lecz tymczasem, nabiegły inne sprawy kryminalne — te są nowe — o tych ma się takie przekonanie, że się je rozwikła, ale do dawnych już się zupełnie ostygło. Poszukiwania agentów zostały teraz skierowane w inną stronę, i już teraz, co do sprawy tamtej, liczy się zaledwo na jakiś szczęśliwy przypadek. Gorączka paryzka porywa za sobą, następuje zapomnienie szybkie aż do śladu o tamtej zbrodni, o której niedawno mówiła cała Francja przez trzy dni. Za miesiąc, dojdą rzeczy do tego perjodu, a wtedy właśnie, panie wicehrabio, obiecuję panu być użytecznym.

Sartilly słuchał ciekawie tej szczególnej prelekcji praktycznej, wykładanej przez człowieka, któremu odmówić nie mógł kompetencji, ale którego zamiarów i celów jeszcze odgadnąć nie umiał.

— Winny — mówił dalej Jottrat — przechodzi akuratnie przez takie same perjody, przypuściwszy naturalnie, że jest to człowiek inteligentny. W pierwszej chwili uzbraja się całym arsenałem czujności, zręczności i wytrwałości, nie popełnia żadnego błędu ani nieroztropności, przygotował na swą obronę cały zapas kłamstwa, alibi, podstawień i wybiegów, i kiedy policja śledzi go z całą zapalczywością, on prawie jest pewnym swego bezpieczeństwa.

— Wczoraj, naprzykład, mój szef poszedł uwięzić pana de Noreff; nie byłem przy tem, ale jestem pewny, iż skończył na tem, że go przeprosił. W ten sposów upływają dnie, tygodnie i miesiące. Zbrodniarz jest przecie człowiekiem, ma różne interesa i ma namiętności; przechodzi znużenie moralne, jakie zawsze sprowadzają nadzwyczajne położenia, a umysł jego, bystry i przenikliwy, przestaje zwolna być ciągle tejże samej siły i bystrości. Nerwy jego się nużą, bo walka już ukończona, i pamięć jego zaciemnia się, w miarę, jak się oddalają fakta. Gdyby go wtedy przydybać, napaść badaniem, przyprzeć dowodami i poszlakami, zdradziłby się, opowiadając samemu sobie i wikłając najhaniebniej. Za miesiąc, rozpocznę kampanią przeciw panu Noreff.

— Sądzisz pan więc, że jest on winnym?

— Jest winnym i ma wspólników — odrzekł Jottrat — tonem tak stanowczym, że przekonanie jego stawało się pewnością.

— Lecz — rzekł Sartilly z pewnem zakłopotaniem, bo wstrętnem było dlań łączenie nazwiska swej narzeczonej z tą ohydną sprawą — zapewne panu nieznany fatalny związek, zachodzący pomiędzy morderstwem tej nieszczęśliwej kobiety, a moim najlepszym przyjacielem, margrabią de Mensignac?

— Przeciwnie, panie wicehrabio, i właśnie związek ten dodaje mi pewności, że zbrodnię popełnił pan de Noreff.

Odpowiedź ta niezmiernie zastanowiła Sartillego, wydawało mu się bowiem oczywistem, że agent policyjny jest w posiadaniu wyłącznej jakiejś tajemnicy, której się właśnie lękał dla rodziny Mensignac. Zapytać się o nią byłoby znowu zawarciem paktu z nim, czyli byłoby wejściem w przymierze doraźne z człowiekiem, który ostatecznie był tylko jednym ze szpiegów podrzędnych. Mimo więc gwałtownej chęci dowiedzenia się, umiał się pohamować i rzekł:

— Wszystko, coś pan dotąd powiedział, wydaje mi się nader roztropnem i gotów jestem posłużyć się panem, pod warunkami, jakie sam nałożysz. Lecz nie weźmiesz mi pan bądźcobądź za złe, że zasięgnę pewnych wiadomości co do pana, w sposób naturalnie delikatny i niekompromitujący pana w obec jego zwierzchników.

— Byłbym pana sam o to prosił — rzekł Jottrat — nie mam bowiem w życiu mojem nic do ukrywania, chyba... to rzemiosło właśnie, które prowadzę.

— A cóż pana zmusiło do wybrania go sobie? — zapytał mimowoli wicehrabia.

Agent pobladł widocznie i nie śpieszył się z odpowiedzią.

— Przepraszam — zawołał żywo Sartilly, — że się wdzieram w pańskie sekreta, i proszę o tem zapomnieć. Mówmy raczej o planie, jakiego się nam chwycić wypada.

— Sekreta agenta policyjnego, panie wicehrabio, nie są niczem takiem, coby zająć mogło człowieka pańskiego świata — odparł smutnie Jottrat — co się zaś tyczy ułożenia planu, sądzę, że, jak na teraz, byłby on przedwczesny, dla powodów poprzednio przezemnie wyłuszczonych. Potrzeba, ażeby minął perjod zbyt wielkiej agitacji, zanim zaatakujemy pana de Noreff, bo dopóki mieć się on będzie na baczności, dotąd wszelkie zamachy byłyby daremnemi. Ja będę działał pocichu i zbierał informacje, a skoro tylko uznam, że chwila stanowcza nadeszła, przybędę oddać się cały na pańskie usługi.

— Bardzo dobrze — rzekł Sartilly — lecz może będę potrzebował widzieć się z panem przedtem. Jakżeż pana znajdę, nie potrzebując udawać się do prefektury?

— Co wieczór, od 9-tej do 10-tej, ulica des Marais-Saint-Germain Nr. 19, — zapytasz się pan o pana Pinson.

Właśnie kiedy domawiał tych wyrazów, portjera poruszyła się z lekka, podniesiona przez kogoś, który musiał przejść przedpokój bardzo ostrożnie, skoro go nie słyszał ani Sartilly, ani Jottart.

Sartilly, bardzo niezadowolniony z tego, podniósł się nagle i poznał Tobego, co prawda, ku wielkiemu swemu zadziwieniu.

Groom, ukazując się w pokoju swego pana, wtedy gdy ktoś obcy się znajdował i gdy nie był wcale wołany, przekraczał grubo reguły swojej służby, tak, że Sartilly przekonanym był, iż zwiastuje nowe nieszczęście. Nie przyszło mu nawet na myśl, że Toby, dobrze znając zwyczaje domów angielskich, nie mógł sobie bez przyczyny ważnej pozwolić na taką śmiałość.

— Co takiego i dla czego wchodzisz tutaj, kiedym nie dzwonił? — zapytał ostro.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.